PRAD 1937



SPIS RZECZY

Prenumerata roczna w kraju wynosi 12 zł., półroczna 6 zł., dla nauczycieli roczna 8 zł., dla studentów i kleryków 6 zł. Oddzielny zeszyt zł. 1.00. PKO. miesięcznik „Prąd" nr. 4380.

PRĄD

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM ŻYCIA KULTURALNEGO I SPOŁECZNEGO

TOM 32 STYCZEŃ — CZERWIEC 1937 ROK 24



STYCZEŃ — CZERWIEC

WYDAWNICTWO ZW. POLSKIEJ INTELIGENCJI KATOLICKIEJ
LUBLIN - - - - - - - - - UNIWERSYTET



H. ŻYCZYŃSKI
Lublin.

Mauriac.

Franciszek Mauriac, należący do obozu katolickich pisarzy francuskich, odznacza się tak wybitnym talentem literackim i taką głębią w ujmowaniu spraw ludzkich, że cieszy się powszechną poczytnością i uznaniem. Dla czytelnika polskiego ma on jeszcze inny urok, który sprawia, że można go czytać z tym samym zainteresowaniem, jakim obdarzamy pisarzy egzotycznych. Mauriac opisuje życie ziemiaństwa francuskiego z okolic Bordeaux, stosunki familijne i zajęcia gospodarcze na tle tamtejszej przyrody, a wszystko to jest bardzo dalekie od analogicznych stosunków polskich. Wychowany w środowisku katolickim, a obdarzony zmysłem trafnej obserwacji, zapoznaje nas z tym osobliwym światem, ocierającym się ustawicznie o przemożne warstwy wolnomyślne, gdzie powierzchowny tradycjonalizm splata się z nurtem głębszej religijności.

Jako pisarz, Mauriac posiada wszystkie zalety rasowego francuskiego literata, precyzję słowa, dar plastyki, umiejętność komponowania. Posiada równocześnie pełne znamię nowoczesności. Jako powieściopisarz, nie należy do typu narratorów, którzy w powolnym tempie rozsnuwają przed czytelnikiem szerokie obrazy i obok rzeczy ważnych zaprzątają jego umysł szeregiem drobiazgów. Jak bardzo jest Mauriacowi obca rozlewność epicka, świadczy fakt, że jego powieści są krótkie i bardzo dalekie od rozmiarów *Emancypantek* lub *Rodziny Połanieckich*. Autorowi chodzi raczej o jakość, niż o ilość, o żywy dramat ludzki, pełen dynamiki, niż o szeroki, równomiernie rozłożony obraz. Stąd wypływa specjalna kompozycja jego powieści. Opowiadanie zaczyna się w ważnym momencie zwrotnym, kiedy akcja zbliża się do rozwiązania, o licznych zaś zdarzeniach poprzednich dowiadujemy się drogą pośrednią. Tak więc *Teresa Desqueyroux* zaczyna się od uwolnienia bohaterki z zarzutu o usiłowane otrucie męża. Gdy

wraca do domu, rozpamiętywuje w pociągu całe swe życie przeszłe od najwcześniejszej młodości aż do chwili obecnej. Taka podmiotowa ekspozycja pozwala nam poznać równocześnie jej profil duchowy, oraz ocenić złe i dobre strony jej charakteru. W *Czarnych Aniołach* powieść zaczyna się wprost od ekspozycji i to znów o charakterze podmiotowym, stanowi zaś ją długi list Gabriela do księdza, rodzaj pisemnej spowiedzi.

Inną cechę powieściowej techniki Mauriaca stanowi stosowanie skrótów, polegające na opuszczaniu ogniw mniej ważnych, szybkim przenoszeniu akcji z miejsca na miejsce i t. d. Takie zbliżenie powieści do techniki kinowej czyni ją więcej dostosowaną do szybkiego tempa życia współczesnego. Poza tym technika skrótów oddaje mu inne jeszcze usługi. Mauriac, jako powieściopisarz, korzysta ze zdobyczy swych poprzedników i nie przechodzi obojętnie nawet obok Zoli. To też można mówić o pewnej paraleli powieści Mauriaca z naturalizmem. Przede wszystkim spotykamy się tu z podobnym bogactwem zbrodni i występków, co u Zoli. Za bohaterów obiera on najchętniej jednostki wykolejone, ludzi grzesznych, opętanych przez egoizm, zmysły i żądzę użycia. Obaj pisarze, skłaniając się ku tematom ponurym, różnią się dopiero sposobem ich traktowania. Zola lubował się w opisywaniu najgorszych przejawów zwyrodnienia ludzkiego i analizował je z zaciekłą drobiazgowością. Można powiedzieć, że odkrywał piękno zgnilizny. Mauriac stosuje w tej dziedzinie metodę skrótów, bo tematy drastyczne przebiega szybko, poprzestając na prostym wyliczaniu, albo nawet lekkiej aluzji. To też wielu czytelników, wertując jego powieść *Losy*, nie domyśli się nawet, jakiego rodzaju było przewinienie Boba. Poza tym Mauriac, obnażając grzechy człowieka, nie poprzestaje na agnoskowaniu objawów chorych, lecz poza wrzodami i próchnem szuka na dnie duszy ludzkiej pierwiastków zdrowych i dobrych, które mogą się stać zadatkiem odrodzenia.

Dalsza, zasadnicza różnica, zachodząca pomiędzy Mauriakiem a naturalizmem, dotyczy sposobu traktowania zbrodni. Naturaliści usiłowali sprowadzać czyny ludzkie do przyczyn niemal fizycznych i operowali takimi pojęciami, jak atawizm i dziedzicz-

ność. Przyczyny naturalne były dla nich przyczynami absolutnymi. U Mauriaca spotykamy się również z takimi motywami, jak atawizm i dziedziczność. Nie ignoruje on tych czynników, bo człowiek, złożony z duszy i ciała, jest również częścią natury, a tym samym częściowo podlega jej prawom. Jeśli więc naturaliści czynili człowieka niewolnikiem przyrody, Mauriac uznaje tylko częściową, choć dość daleko idącą jego zależność od jej praw. Jeżeli więc Teresa Desqueyroux nie może znaleźć zadowolenia w kółku rodzinnym, pochodzi to częściowo stąd, że odzywa się w jej żyłach niespokojna krew babki, awanturnicy. Albo jeśli stosunkowo z lekkim sercem truje męża, przebija się tu wpływ środowiska, atmosfera ateistycznego domu, w jakim się wychowała. W obu wypadkach podlega ona działaniu siły naturalnej o charakterze przyrodniczym. Ale Mauriac przenikliwym swym wzrokiem widzi jeszcze na dnie jej błotnistej duszy coś, co ją kiedyś rzuci *do stóp Boga.* Prawo dziedziczności, uważane przez naturalizm za potęgę nieubłaganą, porusza Mauriac również w *Czarnych Aniołach.* Tłumaczy ono burzliwe życie Gabriela Gradère'a i sprawia, że ten człowiek niszczy szczęście cudze i własne. Równocześnie jednak stwierdzamy, że w osobie i losach Gabriela to prawo materialne i fizyczne, rodzące grzech, doznaje przesilenia, załamuje się niejako i traci rozpęd. Dzieje się to dzięki Adili, która męczeńskim swym żywotem dokonała niejako aktu odkupienia i uśmierzyła tę *ludzką bestię,* dla której Zola nie był w stanie obmyśleć żadnej obroży. Dzięki więc Adili jej mąż, Gabriel zerwie się do zwycięskiej walki z szatanem, zaś jej syn Andrzej łatwiej opanuje odziedziczony po ojcu niepokój i szybciej trafi na drogę obowiązku i cnoty. Taki przebieg zdarzeń dowodzi, że obok praw fizycznych, rządzących życiem człowieka, istnieje jeszcze wyższy porządek moralny, oraz, obok węzłów krwi, węzły duchowe, łączące ludzi żywych z światem zmarłych.

Jedną z najwybitniejszych cech artystycznego talentu Mauriaca stanowi bogata i oryginalna psychologia, umiejętność ujmowania ściśle zindywidualizowanych osobowości ludzkich, wnikliwa analiza stanów duchowych, motywowanie przebiegu akcji przy-

czynami, tkwiącymi w duszy bohaterów. Nasuwałoby się pytanie natury ogólniejszej, o ile psychologia Mauriaca jest prawdziwa? Teoretycy literatury odnoszą się rozmaicie do zagadnienia t. zw. prawdy psychologicznej, zawartej w powieści lub dramacie. Przedstawiciele kierunku, zwanego formalizmem estetycznym, widzą w rysach, z jakich autor buduje swe charaktery, pewną konwencję tylko, pewien sztuczny środek literacki, obliczony na wywołanie iluzji. Inni teoretycy widzą w wielkiej sztuce odbicie prawdy życia, tym samym więc przyznają wybitnym twórcom, jako specjalne uzdolnienie, intuicję psychologiczną, która im pozwala zgłębiać i oddawać życie duszy ludzkiej w najróżnorodniejszych jej przejawach. Ostatecznie nie posiadamy niezawodnego kryterium, które by pozwalało nam ustalać definitywnie, czy w danym wypadku mamy do czynienia z psychologią prawdziwą. W tych warunkach musimy poprzestać na t. zw. prawdzie artystycznej, którą literat-psycholog zdobywa w zupełności, gdy z elementów psychicznych buduje całości zharmonizowane i wyposażone w dużą siłę sugestywną. W tym sensie możemy powiedzieć o Mauriacu, że jest prawdziwym mistrzem w dziedzinie powieści psychologicznej.

Jako psycholog, Mauriac bywa zestawiany z Dostojewskim, który uchodzi za największego przedstawiciela psychologizmu w literaturze wszechświatowej. Nasuwa się więc pytanie, w czym tkwi główne podobieństwo Mauriaca z Dostojewskim. Jeżeli czytamy zwykłą powieść psychologiczną, wówczas poznawszy połowę fabuły, możemy się mniej więcej domyśleć, jaki będzie finał. W tym wypadku mamy do czynienia z ludźmi szablonowymi, o ściśle określonej strukturze psychicznej i dynamice uczuciowej, których postępowanie da się przewidzieć i obliczyć. Sam Mauriac nazywa takich ludzi *jednotorowymi* i jako typ podaje męża Teresy Desqueyroux. Ludzie tacy, dobrzy w normalnym układzie stosunków, nie są w stanie wczuć się w sytuacje niezwykłe, skomplikowane, wymagające specjalnej inicjatywy. Właśnie jednym z nieszczęść Teresy jest to właśnie, że jej mąż jest człowiekiem jednotorowym. Ludzie Dostojewskiego w przeciwieństwie do powieści francuskiej, operującej pewnym szablonem psychologicz-

nym, gotują nam ciągłe niespodzianki. Przy czytaniu jego powieści nigdy nie wiemy, jaki będzie jej finał. Tę samą właściwość wykazuje psychologia Mauriaca. U niego nigdy nie wiadomo, jak bohater skończy. W *Czarnych Aniołach* wypadki prą ku temu, że Gabriel zrujnuje swego syna do końca i zniszczy perspektywę jego dobrego ożenku, wbrew jednak oczekiwaniom i normalnej logice życia rzecz kończy się inaczej. Mauriac więc ujmuje duszę ludzką, jako istotę skomplikowaną, kryjącą w sobie przebogate możliwości, starając się dotrzeć do jej najgłębszych i najtajniejszych pokładów. Pod tym względem lektura jego powieści, odsłaniających ciemne, irracjonalne strony duszy, może być bardzo pouczającą dla każdego, kto czuje potrzebę zrozumienia własnych niepokojów i smutków.

Wielka sztuka nie może się obyć bez głębszego poglądu na świat, który wyraża się bądź w ściśle sformułowanych ideach, bądź w ogólnej postawie autora wobec życia. Mauriac buduje swe powieści na zrębie myśli katolickiej. Religijność jego posiada specjalny charakter, z powodu czego wywołuje niejednokrotnie pewne zastrzeżenia. Przechodzi granice mych dorywczych uwag, a nawet kompetencji, wyczerpujące przedstawienie tego zagadnienia. Ograniczę się do podkreślenia osobliwego faktu, że u Mauriaca wielką rolę odgrywa grzech, tak, że można mówić, że ten grzech gloryfikuje.

Oto Teresa Desqueyroux dopuszcza się zbrodni, chcąc otruć męża, i rzecz ciekawa, wstępuje przez ten czyn na nową drogę, który ma obudzić jej duszę z dotychczasowego, religijnego indyferentyzmu. Ale Mauriac pozwala nam spojrzeć na jej zbrodnię innymi oczyma i ujrzeć w niej naturalny odruch, czy bunt przeciw temu wszystkiemu, co dzień za dniem zabija jej duszę. Małżeństwo Teresy jest konwencjonalne, życie pozbawione obowiązków i zadań wartościowych, religijność otoczenia tradycyjno-formalna. W tych warunkach może się czuć dobrze dusza płytka, gdy tymczasem Teresa posiada silną indywidualność. Prawdziwym triumfem Boga może być zdobywanie dusz bogatych, silnie rozbudzonych, zdolnych rozkwitnąć płomienną ku Niemu miłością.

Mauriac opisuje rozmaite objawy religijności, dla wszystkich ma pełne zrozumienie, z wyjątkiem dewocji, sądzę zaś, że specjalnie wyróżnia dynamiczną formę religijności. Dla niego stanowi objaw faryzeizmu spokojna postawa człowieka, przekonanego o sobie, że jest dobrym, wierzącym katolikiem. Życie ludzkie na ziemi jest ciągłą walką, dlatego też człowiek okupuje swą prawdziwą i twórczą religijność ciągłą walką wewnętrzną. Dynamizm religijny Mauriaca wiąże się z tak dziwną wyrozumiałością dla grzechu i zbrodni. W środowiskach, gdzie zautomatyzowane i w tradycyjne szablony ujęte życie wywołuje letarg duszy, potrzeba wstrząsu, moralnego przesilenia, ażeby człowiek wybrnął z ciasnych uliczek i wszedł na wielki, otwarty gościniec, wiodący do Boga.

Należy dodać, że przesilenia moralne, jakie maluje Mauriac, odnoszą się do rasy francuskiej, mającej inny, niż my, temperament, oraz wyrosłej na podłożu innej, bardziej zmaterializowanej cywilizacji. Z tego powodu poruszane przez niego tematy i problemy mogą być często obce dla naszego społeczeństwa.

Powyższy referat jako zagajenie był wygłoszony na wieczorze dyskusyjnym w Kole Lubelskim Związku Polskiej Inteligencji Katolickiej. W dyskusji przemawiali:

P. J. Dobraczyński: Trudno jest rzeczywiście mówić o tym, czy psychologia bohaterów Mauriaca jest prawdziwa czy też nie. Do tego potrzeba przyjąć jakieś jedno kryterium podziału. Jest jednak cechą charakterystyczną bohaterów mauriakowskich ich przeciętność, letniość, mierność, jakby powiedział Hello. Mierność jest punktem wyjścia dla Mauriaca, mierność, a właściwie bunt przeciwko mierności, stanowi odskocznię dla pisarza. Człowiek zbuntowany przeciwko powszedniości—ta Teresa Desqueyroux, ten Maryan, ten Courrèges—ma w sobie dopiero dynamikę heroiczną. Niestety, bunt bohaterów Mauriaca nie jest prawie nigdy wzlotem—jest zaś prawie zawsze upadkiem. Te nieliczne postaci, które autor chciał obdarzyć dynamiką dobra, nie przekonywują nas zupełnie, odwrotnie postaci, sprowadzone dzięki buntowi na drogę zła, porywają po prostu swoją plastycznością i realizmem.

Odkrywamy w ten sposób, jakby rąbek swoistej filozofii Mauriaca. Większość z nas—powiada pisarz—brnie w błocie codzienności, w błocie letniości, niezdolna do wzlotu. Cierpi, choć sama nie wie dlaczego. Autor pogardza miernością tych ludzi. Trzeba się wznieść do zrozumienia dlaczego cierpimy, trzeba w męce znaleźć sens, aby wyjść z impasu. Zrozumienie jest przełomem. Odtąd ten, kto z poddaniem znosić będzie cierpienie dąży ku świętości, ten zaś kto się buntuje, musi odchodzić na przeciwny kraniec.

Ta pełna przejmującego smutku filozofia bierności i oczekiwania ma swoje źródło we wpływie, wywieranym na Mauriaca przez Andrzeja Gide'a. Gide immoralista, wróg kryteriów i prawd uznanych, w które trzeba wierzyć, zaraził Mauriaca ponurym jansenizmem. Pod jego to wpływem bohaterowie powieści Mauriaca nie dążą naprzód, nie sięgają po zwycięstwa, ale cierpiąc oczekują na łaskę i wierzą, że jednym będzie ona przyznana, innym zaś nie.

Statyczny, że się tak wyrażę, charakter katolicyzmu Mauriaca wywiera wpływ na jego twórczość. Jego bohaterowie są dalecy od czynu katolickiego, zaś katolicyzm utworu ujednoznacznia się niemal zawsze z moralizatorstwem. To skojarzenie zmusiło Mauriaca do postawienia sobie w swoim czasie problematu: czy prawdziwy pisarz może być równocześnie prawdziwym katolikiem, problematu, którego wprawdzie nie rozwiązał, ale przyznał—z pomocą Maritaina—że takie skojarzenie musi być możliwe.

Powieść Mauriaca jest powieścią psychologiczną. W podróżach, które odbywamy pod wodzą autora po tajemnych kryjówkach duszy ludzkiej, niejednokrotnie napotykamy się z wartko płynącym strumieniem uczuć, dążeń i pragnień podświadomych. Mauriac jest całkowicie posłuszny duchowi czasu i chętnie czerpie z podskórnego źródła, odkrytego nam przez Freuda.

Motyw odkupienia związany jest nierozłącznie z motywem cierpienia, lecz nie jest to cierpienie, któremu wychodzi się na przeciw, lecz cierpienie, które się znosi lub z którym się walczy. Nie można więc mówić u Mauriaca o katolicyźmie twórczym.

Jedyną rzeczą, która tłumaczy pisarza jest jego życie. Mau-

riac wciąż jeszcze szuka właściwego wyrazu dla swego katolicyzmu. Szuka, bada — idzie naprzód. Jego twórczość świadczy o tym doskonale. Póki jednak ostateczny katolicyzm Mauriaca się nie skrystalizuje książki jego winny pozostać lekturą tylko uświadomionych—i to dobrze uświadomionych—inteligentów katolików.

Czesław Martyniak: Pełne wytłomaczenie psychologii bohaterów powieści Mauriaca oraz wyboru tematów można uzyskać jedynie na podstawie znajomości psychologii samego autora. Mauriac jest obdarzony głębokim odczuciem grzechu i zepsucia, tkwiącego w naturze ludzkiej. Jego „sens du péché", jak to trafnie określił D. Rops, jest bardzo wyczulony. Ta wyostrzona wrażliwość na grzech, która doprowadziła go aż do jansenistycznego credo w „Souffrances du pécheur", jest powodem dla którego Mauriac opisuje przede wszystkim zło, grzech, upadek duchowy. Jak każdy wielki artysta pisze o tym, na co reagują przede wszystkim struny jego duszy. Ale Mauriac jest zarazem głęboko wierzącym i uświadomionym katolikiem. Jako taki katolik wie, że zupełny pesymizm w stosunku do natury człowieka jest niedopuszczalny, wie on, że łaska jest mocniejsza niż zło tkwiące w naturze. Stąd te szamotania się duchowe, które z przyjemnośeią sceptyka podkreśla Georges Duhamel. Po „Souffrances" stara się opisać „Bonheur du chrétien". Powiedziałem „stara się", gdyż właściwie to szczęście nie jest tak jasno uwypuklone, jakby można oczekiwać. Po „Kłębowisku żmij" daje jako pewnego rodzaju antidotum „Le Mystère Frontenac". Nawrócenie Gradèra w „Czarnych aniołach" też nie jest przeprowadzone bez zarzutu, aczkolwiek nie zasługuje na kwalifikację doczepianego moralizatorstwa. Jeśli istnieją te wahania i niedociągnięcia, jeśli strona optymistyczna światopoglądu katolickiego nie jest tak uwypuklona, jak można by pragnąć, to po pierwsze dlatego, że Mauriac jest przede wszystkim nastawiony na odczuwanie zła i grzechu, a następnie, jak pozwalają się domyślać „Czarne anioły", dlatego, że jego ewolucja wewnętrzna zdaje się nie być jeszcze ukończona. Mauriac zdaje się jeszcze nie doszedł do całkowitego odczucia, do wyraźnego przeżycia dróg łaski i może właśnie dlatego jego wzrok jest jeszcze nadal wyostrzony

na dostrzeganie zła. Być może w dalszej twórczości większą uwagę będzie zwracał na jaśniejsze strony duszy ludzkiej. Jego twórczość zyskałaby wiele, gdyby „le sens du péché" został uzupełniony równie głębokim „sens de la vertu". W dyskusji zakwalifikowano bohaterów Mauriaca jako „letniość, przerażającą letniość". Trudno by się z tym całkowicie zgodzić. Prezentuje nam on wprawdzie pewne typy, które (np. Bernard Desqueyroux) można by tak skwalifikować, ale to nie są główni bohaterowie. Autor używa ich raczej jako tła dla uwypuklenia charakteru postaci pierwszoplanowych. Teresa czy Gradère nie są to typy letnie, przeciwnie: choć grzesznicy i zbrodniarze, lecz ludzie żywi, rozumiejący swą zbrodniczość i podłość i odczuciem tego różniący się od otoczenia, które nie rozumie swej letniości i płaskości. Mauriac zbliża się tu do Karola Péguy. Ten również z całą siłą piętnował takie dusze, które nazwał „du bois mort". Nie powiedziałbym również, że twórczość Mauriaca to apoteoza grzechu. Nie, to tylko wyostrzona wrażliwość na grzech, to tylko głęboka analiza jego skutków w duszy i badanie, jak poprzez zbrodnie człowiek jest ciągniony ku Bogu, jak mimo zbrodni dochodzi do Niego z pomocą łaski. Czy twórczość Mauriaca jest katolicka? Samo określenie twórczości katolickiej jest niełatwe. Twórczość jego jest w ogóle trudna, a dla nas może nawet psychicznie obca. W każdym razie jest ona oparta na światopoglądzie katolickim, na katolickim poglądzie na człowieka i jego przeznaczenie. Należało by tylko pragnąć, aby w przyszłości jaśniejsze strony duszy były więcej uwzględnione. Zdajemy sobie jednak sprawę, że jest to zależne od skali odczuwań artystycznych, których autorowi narzucić nie można, bez skażenia wartości artystycznej dzieła sztuki, gdyż pierwszym warunkiem tej wartości jest szczerość w odtwarzaniu doznań.

X. Prof. J. Pastuszka: Twórczość Mauriaca—czołowego pisarza dzisiejszej Francji katolickiej—spotyka się nieraz z ujemną oceną ze stanowiska katolickiego. Religijność bohaterów powieści Mauriaca wydaje się jakaś zniekształcona, ponura, nastawiona jedynie na obronę przed grzechem. Brak jej momentów jasnych, nie zna optymizmu, nie podnosi, ale osłabia energię

życiową. Mauriac odtwarza z niezrównanym artyzmem błądzenia i upadki duszy, subtelnie wczuwa się w fazy rozwojowe zła, które opanowało psychikę. Natomiast blado wypadają typy świętych, cnota nie znajduje godnego sobie pióra i nie wywołuje równie trafnych i głębokich refleksyj, jak grzech.

To prawda. Czy jednak taki rodzaj twórczości nie zasługuje na miano katolickiej?

Zdaje się, że zarzuty przeciwko Mauriacowi pochodzą stąd, że nie rozróżnia się pomiędzy przedmiotową, a podmiotową stroną religii, że idealny typ religijny konstruuje się w oderwaniu od życia, zbyt abstrakcyjnie, a przeocza się konkretne formy przeżyć religijnych.

Należy pamiętać, że religia, jak zespół prawd i dogmatów religijnych, stanowi zwartą całość. Rozmaicie jednak bywa przeżywana przez człowieka. Religia bowiem nie zmienia psychiki ludzkiej. Nie usuwa z niej życia uczuciowego, nie przetwarza charakteru, ani temperamentu. Pozostawia szerokie pole wolnej woli ludzkiej. Nic dziwnego, że w przeżyciach religijnych odbija się wszystko, co stanowi o osobowości człowieka—inteligencja, siła woli, poziom kulturalny, napięcie uczuciowe, nawet chwilowe nastroje. Zróżnicowanie ludzi, płynące z faktu z niejednakowego układu władz psychicznych i z odmienności ich dynamiki psychicznej decyduje zarazem o zróżnicowaniu typów religijnych. Życie religijne bowiem nie jest izolowane od innych przejawów życia. Ono płynie tym samym łożyskiem: przejawia się zarówno przez rozum, jak przez uczucie i wolę. Struktura duchowa wykreśla kierunek, w jakim rozwijać się będzie życie religijne.

Nowsza psychologia mówi o typach życia religijnego. Są typy intelektualne, które swe zainteresowania zwracają ku ideom religijnym i dla których badanie, rozumowanie, spekulacja myślowa stanowi ważną funkcję religijną. Obok nich istnieją typy wolitywne, które na pierwszy plan wysuwają czyn, a nie myśl. Ich dynamika religijna przejawia się w pracy nad osobistym udoskonaleniem etycznym, w poświęceniu dla innych, w apostolstwie,

w działalności misyjnej itp. Myśl religijna, spekulacja teologiczna nie posiada dla nich większego uroku.

Często występuje typ uczuciowy, który w religii kładzie nacisk na przeżycie. Jego akty religijne wypełnione są przede wszystkim radością, czy smutkiem, nadzieją, lub zwątpieniem. Natury uczuciowe przeżywają religię w niejednakowy sposób. Jedne doszukują się w religii momentów smutnych. Boga wyobrażają sobie jako sprawiedliwego, ale groźnego sędziego, w świecie widzą zło, a droga do zwycięstwa prowadzi przez Golgotę—cierpienie.

Są znów natury optymistyczne, do których przemawiają momenty radosne i podniosłe w religii, które wciąż przeżywają alleluja religijne, a Boga ujmują przede wszystkim jako kochającego Ojca.

Nie kto inny, tylko święci katoliccy—ów wykwit życia religijnego Kościoła — przedstawiają bogactwo typów religijnych. Św. Benedykt, św. Franciszek z Asyżu, św. Tomasz z Akwinu, św. Ignacy Loyola, św. Jan Bosko—każdy z nich jest tylko sobą. To są tak odmienni ludzie w swym życiu religijnym, choć przedmiotem ich wiary były te same prawdy.

Podobne zróżnicowanie religijne obserwujemy również w życiu codziennym. Nie tyle wykształcenie i poziom kulturalny, ile raczej struktura psychiczna jednostki decyduje o charakterze naszego życia religijnego.

Kościół pozostawia szerokie pole dla indywidualności człowieka. Nie znosi jej, nie tworzy sztucznych ram, nie narzuca szablonu i nie wynaturza człowieka. Nie pozostawia swobody wierzeń, podaje dogmaty religijne, których przyjęcie jest warunkiem zbawienia, wskazuje na środki religijne, ale nie określa psychologicznego charakteru przeżyć religijnych. Uniwersalizm Kościoła również w tym się przejawia, że każdy człowiek znajduje w prawdach religijnych coś, co mu najbardziej odpowiada. Wszak mówimy o rozmaitych formach religijności, o ascezie benedyktyńskiej, franciszkańskiej, czy jezuickiej. W ramach Kościoła istnieje tyle zgromadzeń religijnych i powstaje tyle instytucyj i dzieł religijnych, które są wykładnikami potrzeb tego, czy innego typu religijnego człowieka.

Zapewne że każdy typ religijny niesie z sobą jednostronność i ograniczoność. I w tej dziedzinie pewna względność i niedoskonałość jest nieodłączna od człowieka. Ale taka jednostronność nie odtwarza obrazu fałszywego. Indywidualne przeżywanie jednych prawd nie jest równoznaczne z pominięciem innych, zaakcentowanie pewnych momentów nie pociąga za sobą negacji przeciwnych. Dopiero zespolenie wszystkich pierwiastków daje pełny, barwny obraz życia religijnego.

Jeżeli powieść ma być odbiciem życia, to ma prawo odtwarzać życie religijne takim, jakim jest w rzeczywistości, z jego problematyką, z jego zróżnicowaniem typologicznym, z jego ograniczonością i wahaniami. Mauriac jest katolikiem praktykującym i zawsze podkreśla swe przekonania katolickie. Postawa katolicka pisarza zaznacza się w jego afirmowaniu ideologii katolickiej, w jego pozytywnym stosunku do świata nadprzyrodzonego i w czynnym, sakramentologicznym współżyciu z Kościołem. Tym wymaganiom odpowiada życie i twórczość Mauriaca. Może zbyt przykro odczuwamy ciężar grzechu, jaki przygniata bohaterów jego powieści, może atmosfera walki życiowej jego bohaterów zbytnio przepojona jest pierwiastkami pesymizmu, może nuta radosna w jego twórczości byłaby bardziej krzepiąca, ale to jeszcze nie podważa jego katolicyzmu. Wszelkie szablonowe, ad usum Delphini skomponowane postacie religijne mogą być budujące dla młodzieży, ale wydadzą się sztuczne i nieżyciowe dla myśli dojrzałej. Przyznajmy autorowi katolickiemu prawo do przedstawiania ciemnych stron życia, byleby uczył nas patrzeć na nie wzrokiem religijnym. Życie religijne i moralne człowieka nie jest bynajmniej sielanką, a zło i walka z grzechem nie jest wytworem wyobraźni i nie występuje tylko na marginesie życia!

Istnienie zła i cierpienia w życiu nie da się zaprzeczyć. Wskazuje na nie również dynamika religijna. Z odczucia bowiem własnych niedoskonałości, ze zrozumienia przynależności człowieka do świata wyższego, z przeświadczenia o głębszych metafizycznych związkach pomiędzy Bogiem a człowiekiem rodzi się życie religijne. Tylko, że cierpienie tylko wtedy jest motywem życia religijnego, jeżeli nie stanowi jedynej treści istnienia. Re-

ligia zdąża do jego przezwyciężenia i niesie wiarę w inne lepsze życie. To też nie tylko smutne „miserere”, ale i radosne „alleluja” rozbrzmiewają w kościołach. Życie chrześcijańskie obfituje w momenty cierpienia, w jego bilansie przeważają chwile bolesne, a nawet tragiczne, gdy jednak chodzi o ogólny ton religijny, to ma on charakter optymistyczny. Postawę chrześcijanina charakteryzuje radość w cierpieniu, ciągła tęsknota za Bogiem i nadzieja w trudnościach życiowych.

Pisarz katolicki jest związany dogmatami religijnymi, ale w odtworzeniu różnorodności, stopniowania i charakteru przeżyć religijno-moralnych jest wolny. Może podkreślać momenty radosne, ale też wolno mu odmalować smutne strony. Za przedmiot swej twórczości może wziąć walkę duszy z grzechem, albo jej ostateczne, radosne zwycięstwo. I jedno i drugie jest bardzo ludzkie i bardzo życiowe. Nie tylko idylla i sielanka, ale także dramat i tragedia wywierają wpływ kształcący. Nie tylko rozkosz i radość, ale także ból i cierpienie żłobią duszę ludzką i mogą ją kierować ku Bogu.

M. K.
Zbylitowska Góra.

Poezja a rzeczywistość w życiu Rostanda.

(Fragment większej całości).

Problem przejawiania się osobistych przeżyć poety w artystycznym odzwierciadleniu jego dzieł wówczas dopiero przedstawia prawdziwy interes, gdy się da niejako „żywcem” zbadać i wykazać na konkretnym materiale. W tym szczęśliwym położeniu znajdujemy się wobec Rostanda. W Chanteclerze niewątpliwie teoria autora o roli poety zwróciła odrazu naszą uwagę, ale do jakiego stopnia te jego poetyczne wyznania wypływały z własnego przeżycia tchnęły jego najgłębszym przekonaniem, to odsłonił nam dopiero list (wydany zeszłego roku przez jego żonę

w zbiorku wspomnień o zgasłym poecie) [1], a pisany w czasach narzeczeńskich, u progu kariery artystycznej. Dokument ten wysoce ciekawy z tego względu że, jak w zarodku, tkwi w nim już cały przyszły poeta, taki, jakim go z czasem Chantecler odsłonił.

Młody literat szczęśliwym duchem wiedziony znalazł w Rosemonde Gérard przyszłą swą, a idealną towarzyszkę życia. Odrazu wyczuł, jakie miejsce w życiu jego zajmie. Sama, będąc utalentowaną poetką, zrozumiała artystyczną duszą młodzieńca, a miłość pozwoliła jej objąć nad nim cichy, bezosobisty duchowy protektorat. On zaś wyczuł jej wyższość, duchowe wyrobienie i zrównoważenie, i zawierzył się jej bez zastrzeżeń. Językiem romantyków można by ją nazwać jego siostrą i beatryczą zarazem, i w rzeczy sąmej, kto wie, czy nie właśnie on, z obcych pisarzy duchowo nie zbliżył się najbardziej do naszych wieszczów, w swym pojmowaniu posłannictwa poety, oraz czynnego w nim udziału idealnej kobiety. W każdym razie w tym rewalacyjnym liście zwierza się młodzieniec przed ukochaną ze swych najserdeczniejszych marzeń i zamysłów, pragnień i postanowień. Niestety, dla szczupłych ram nie możemy tu jego tekstu w całości podać, a żal każdego pominiętego zdania, bo każde słowo wnosi cenny przyczynek do charakterystyki poety.

„Chciałbym — pisze on — pogrążyć się w pracy naprawdę literackiej. Mam jakoby pragnienie uczynienia czegoś z czegobym mógł być dumnym—zwłaszcza czegoś, coby zupełnie moim było, w czymby się przejawiała osobowość, oryginalność. Pragnę (j'ai soif) sztuki—dzieła prawdziwego, subtelnego — może potężnego czegoś, co w miarę powstawania sercu mojemu gorącej bić by kazało ze wzruszenia lub dumy. Lecz co stworzyć —nie wiem. Chciałbym — dzieło poetyczne, bo w takim forma powinna być osobliwie z miłością cyzelowana, a w tej chwili czuję się owładnięty formą — brzydzę się wszystkim, co nie jest należycie napisane ani przemyślane.

Z niepokojem zapytuję siebie, czy kiedy miłość Twoja bę-

---

[1] *Edmond Rostand par Rosemonde Gérard—Fasquelle edit.* pamiętniki te we fragmentach cytowane w Illustration 2/III 1935.

dzie ze mnie dumna — czy się nie zniechęci do kogoś, co nie stwarza nic ujmującego ani pięknego? Jestem w rozpaczy na myśl, że może w głębi duszy już się zniechęcasz. Oczywiście to nie ma sensu—...ale przyznaj, prawda, żeś czytała coś z moich rzeczy, świadczących, że mam talent? Mam go — jestem o tym przekonany... Niestety, jestem owładnięty tą chętką przyspieszonej produkcji — i to mnie gubi. Muszę włożyć cały mój wysiłek w jedną rzecz, jedną jedyną — i wykończyć ją bez pośpiechu. Muszę się ćwiczyć na powieści czy na sztuce, na wierszach czy na studiach, by nabierać wprawy; ale zwłaszcza nie wolno mi odstępować od tego jedynego rodzaju, który mi odpowiada, od wzbudzania głębokiego przeżycia, od obserwacji ludzi, od tego tonu lekko kpiącego, ale rzewnego".

Opowiada jej w dalszym ciągu swoje powodzenia w szkole, uważając to jednak za przechwałkę, zaraz dodaje:

„...wybacz mi tę próżność ...ale komu opowiadałbym moje niepewności i ambicję, moją skruchę i pragnienia, jeżeli nie Tobie, która jedynie mnie rozumiesz, Tobie, która jedynie ufność moją posiadasz...

Nieraz łajałaś mnie za moje lenistwo — ale wiesz dobrze, że to nie jest lenistwem!... Muszę pozostać na mej drodze, iść po tej linii, którą wyczuwam — którą miłuję i po której dojdę, jestem o tym przekonany. Wszystko, co nie jest prawdziwie artystycznym i literackim musi zejść na drugi plan i służyć mi tylko materialnie, natomiast chcę pracować nad czymś, coby mnie zupełnie pochłonęło, coby mnie całego porwało.

Wszystkie te wrażenia smutne, bardzo smutne do uświadamiania sobie bez Ciebie, spisuję dziś prędko. Wybacz mi ten nieład (myśli), to wszystko miałem Ci dziś powiedzieć, bo mnie to wczoraj wieczorem niebywale mordowało—ale się uspokoiło, odkąd Ci wszystko wyznałem. Czuję się winnym, lecz chcę naprawić, ile się tylko da, i jak najprędzej, trzeba, nieprawdaż? Muszę dojść do tego, aby być kimś—i będę nim—ale mnie zachęcaj, wzmacniaj mnie w moich postanowieniach. A ponieważ zgodziłaś się na to, aby się mną zajmować, czuwaj dobrze nad moimi marzeniami...

Idę pracować. To jedno, zdąje mi się, uczyni znośniejszą naszą rozłąkę... Chcę się rzucić w pracę na przepadłe—tym gorzej, jeżeli z niej nie wyjdę. Przynajmniej będę miał za sobą pożyteczną pracę wersyfikacji i ćwiczenia wyobraźni. Kiedyś, wierzaj mi, stworzę naprawdę piękne dzieło poetyczne—a wtedy wystarczy jedno takie, aby uczynić sławnym i zgotować miejsce wśród pisarzy, bo oto, czym chcę być: pisarzem...

...Piękne dzieło poetyczne — ale, czyż znajdę je w sercu moim?"

Znalazł je i to niejednokrotnie. Echo zaś tej walki duchowej, tego uczciwego zmagania się o wyrobienie swej twórczości i wykształcenie w sobie artysty odezwało się w jego najoryginalniejszym dziele: w Chanteclerze.

Przeżycia swe odziewa w formę symboliczną. Świat swój zamyka w obrębie skromnego podwórka, ale jeśli słońce odbić się może w kropli rosy, to i kurnik wystarczy, by odzwierciedlić świat tenen miniature.

Kur zatem uświadamia sobie misję swoją: „budziciela światła"—uważa ją sobie za swój szczytny przywilej, ale i za najgłębszą tajemnicę. Wyjawia ją poufnie Bażantce, szukając zrozumienia i otuchy. Uważa, że natura sama predestynowała go do jego roli: [1]

...może sama zwolna
Me powołanie odkryć będziesz zdolna,
Bo kształt mój cały jest jego znamieniem
Z konturu poznasz, co mem przeznaczeniem".

Dopiero gdy ziemia dosięgnie mnie zdrowa
Ja pieję... i w tem już sekretu połowa,
Chwila, gdy soków tych we mnie potoki,
Gdy geniusz prawdziwy mą duszą owionie
To chwila świtu na tym nieboskłonie.—
Jak koncha brzmiąca głos tej ziemi woła

---

1 Polski tekst Chanteclera podany w przekładzie Dr. Józefa Kadii.

Nie jestem już wówczas żadnym ptakiem zgoła
We mnie posłaniec głosu się ukrywa
Przeze mnie krzyk ziemi pod niebo się zrywa.

Z całym namaszczeniem przystąpi do swego kapłańskiego posłannictwa:

Wiem, że to pianie tak noc ciemną spycha,
Jak runąć musiały warownie Jerycha.

Nie spocznie, póki w pełni światła na ziemię nie sprowadzi:

Zapieję, a noc mnie na targi nie złowi,
Bo brzaskiem słabym niezaspokojony
Ja pieję... nagle...
cofam się olśniony
Bo stoję w blasku od końca do końca
Ja, kur, sprawiłem ten cudny wschód słońca...

To zdumienie ideowego poety—z bożej łaski—który szukał dobra sprawy—a znalazł w dodatku i chwałę swoją.

Lecz skąd wziął tę moc? skąd jego natchnienie? Wedle niego, to tak proste: wzbudza ją lęk nie osobista pobudka, ale lęk, że bez niego słońce nie wzejdzie...

Nie na to wytężam moje kukuryku,
by echo wtórzyło w dalekim gaiku
Nie chwała, lecz światło wiedzie mnie do piania
W pianiu ma wiara, mój cel bojowania...

Co więcej — siebie wini, jeżeli światła nie stało, i dzień chmurny nastaje.

Tak, głos mój światłem rozporządza całem
Gdy niebo chmurne, z pewnością źle piałem...

Bodźca dodaje mu praca pod okiem umiłowanej:

Dziś, gdy z miłością wiara się kojarzy,
Cudniejszy niźli zwykle niech się dzień rozjarzy...

od niej zaś żąda współpracy:

Zbliż się i czuwaj—pomagaj do piania —

jej rodzaj współpracyto dźwigać go miłością; a miłość ta na dziele dodatnio się odbije:

Za każdym słówkiem, co z ust ci się zrywa,
Natychmiast słońca tam w górze przybywa...

Ale ta praca tytaniczna, wyczerpuje jego siły. Ona to miarkuje i reflektuje go: „zabijasz się” — on jednak inaczej nie rozumie życia:

Ja tem tylko żyję
Gdy się mem pianiem poprostu zabiję...

Wreszcie nastaje pełne światło — ona go nagli, by jeszcze śpiewem powitał zjawienie się słońca—lecz on już nie może: jego chwałą pozostanie, że śpiewał po ciemku—i wierzył w światło:

Ja piałem w noc czarną
W ciemnościach tych pieśń moja najpierwsza zabrzmiała
Światłości w nocy wierzyć—to prawdziwa chwała...

nagrodą jego—to widok budzącego się życia:

Lecz cóż ci podjęte trudy powetuje? (pyta bażantka)
— Zgiełk -- co z ocknionej wioski dolatuje...

Wszakże po tak niezwykłym czynie, przechodzącym najśmielsze nadzieje, nastaje załamanie się wiary we własne siły:

Ja dzień zbudziłem? gdzie? jak i dlaczego?
w głowie się mąci—widzisz szalonego,
że złotem rozjaśniam cały świat ogromny,
sam wierzę... (ale?)
a przecie ja skromny...
Czy mnie nie zdradzisz?...

Czuje się niegodnym chwały:

Sławym niegodzien, bom tylko kur marny,
skąd jam wybrany usuwać mrok czarny,
gdy tylko jasno niebiosa rozświecę,
zapał mój gaśnie i z obłoków lecę
mnież to małemu mrok olbrzymi budzić?
a raz zbudziwszy znowu mam się trudzić?
Już nie podołam! nigdy nie podołam
nie mogę zdołać! więc w rozpaczy wołam,
pociesz mnie!

zwłaszcza gnębi go tajemnica natchnienia—nie wie, czy ono stawi się w porę—czy go nie zawiedzie?

...bo przyszłość zależy
od czegoś... a nie wiem—czy znowu przybieży...
Ach łabędź jest pewny, gdy wyciągnie szyję,
że kęs ma pod wodą—pewny swych pazurów
orzeł na łup swój wypada z lazurów--
Ty sobie mrówki wyszukasz w próchnicy
tylko mój zawód w wiecznej tajemnicy.
Ja ciągle w trwodze o jutro niepewne
nie wiem, czy pieśń mą duszy odnajdę dość rzewną...

Ale przyjdzie na niego jeszcze znacznie cięższa próba. Dotąd miał w pełni świadectwo swego sumienia, że poszedł tak daleko jak zdołał—wszelako nie jest nadczłowiekiem—i jego może zawieść ufność w niezłomność swych haseł i on może się potknąć...W rzeczy samej zmoże go ponęta pokusy—zapomni o swej misji, a słońce obejdzie się bez niego... zawód ogromny—wszelka ułuda rozwiana. Od rozpaczy uchroni go jedno tylko—wiara, iż choćby on faktycznie światła nie budził, Pieśń zawsze światu potrzebna...

Gaj przecie zawsze musi mieć słowika,
a wiara w duszy tak mocno się wżyje
że jeszcze wraca—choć się ją zabije...

Głos jego nie będzie stracony i jeszcze światu przydać się może:

Znasz szare ranki w życiu—w nich biedne istoty
nawet gdy się obudzą, nie wierzą w ocknienie,
dla nich więc głos mój ufny starczy za promienie,

i kończy na tej nucie odwagi, która umie korzystać z doświadczenia, i zapamięta naukę życia:

„że na marzeń grobie—należy umrzeć—albo tem silniejszym odrodzić się w sobie..."

Nie wchodząc tu w bliższą analizę, zestawiamy tylko oba wyznania. Oczywiście pełny tekst wspomnień, a przynajmniej listu i całego dramatu, wzbogaciłby jeszcze znacznie materiał porównawczy, ale i ten już wystarczy do zaznaczenia nasuwających się analogij.

W I tekście listu, młodzieniec czuje się już poetą, choć gnębi go niepewność, czy nim jest rzeczywiście. Widzi jasno właściwości swego talentu, i postanawia rozwijać je świadomie w kierunku prawdziwej sztuki, ale zarazem odczuwa potrzebę, by go ktoś podtrzymał w tym przedsięwzięciu, i garnie się do siostrzanej duszy, ufając, że odpowiedzialność tego zamierzenia z nim podzieli. Znać też, że światopogląd Edmonda dopiero się krystalizuje, a przyszłość stoi pod znakiem zapytania.

Do początkowych tych zadatków przybywa w Chanteclerze doświadczenie życiowe i dojrzałość przeżycia. To już spojrzenie nie w krainę marzenia, to rewia życiowa, to syntetyczne ujęcie kończącego się już procesu.

W zestawieniu obu fragmentów uderza przebyta droga od pierwszych młodocianych wyznań. Przede wszystkim ujawnia się znaczne pogłębienie moralne. U progu zawodu pisarskiego marzy Rostand tylko o sławie dla siebie, na społeczne zaś stanowisko poety nie zwraca jeszcze uwagi podczas gdy w dziele jego lat męskich sława zdobyta schodzi do rzędu nie celu lecz środka, wobec odpowiedzialności związanej z tym stanowiskiem.

Atmosfera szczerości zwierzeń pozostała ta sama, świadomie tylko prawdziwą rolę Rosemondy w jego życiu zniekształcił, zapewne ze względów osobistej natury (dla zmylenia poszlak autobiograficznych), a prawdopodobnie bardziej jeszcze ze względów dynamizmu dramatycznego, znacznie silniejszego w sytuacji niepomyślnej dla bohatera, gdy musi walczyć nie tylko z zewnętrznymi trudnościami, ale i z własnym sercem. Wszakże końcowy rezultat doprowadza do tego samego wniosku: a mianowicie do apoteozy (tu przez kontrast) bezosobistego a subtelnego udziału mądrej i kochającej kobiety w trudzie przebijania się artysty ku szczytom, po zawrotnych przełęczach sztuki i życia.

W dramacie Chantecler, na sposób sieńkiewiczowskich bohaterów kładzie sławę swoją podnóżkiem u stóp ukochanej kobiety. W życiu Rostanda odwrotny stosunek wystąpił: z miłości ofiarna kobieta złożyła osobiste literackie ambicje, aby budować wielką przyszłość wybranemu mężczyźnie. Życie zna obie te formy. Zawsze bowiem znajdą się serca płytkie i pełne siebie, które

marnym prochem swych uczuć drożyć się będą, jak gdyby chodziło o ich krew serdeczną — i drugie, gotowe istotnie ją wydać do ostatniej kropli dla celu umiłowanego nie ceniąc jej wyżej nad pył przydrożny.

Maria Manteufflowa, *Jana Parandowskiego Niebo w płomieniach.*

Powieść Parandowskiego „Niebo w Płomieniach"[1] jest historią utraty wiary u chłopa w okresie przełomu psychicznego na granicy dzieciństwa i młodzieńczości. Zainteresowanie młodzieży zagadnieniami religijnymi w tym właśnie okresie jest powszechne. Kierunek zaś rozwoju zależy w dużej mierze od prądów panujących w społeczeństwie, a nawet tylko od popularnych haseł.

Teofil Grodzicki, bohater powieści, jest chłopcem wrażliwym o dużej inteligencji. Interesującemu go zagadnieniu oddaje się całkowicie. Po ojcu wysokim urzędniku c. k. namiestnictwa, dziedziczy systematyczność i zamiłowanie do gruntownego ujmowania każdej sprawy. Wychowany w uczciwym, bogobojnym domu, pod wpływem książek Renana, Straussa, Haeckla, tak popularnych w początkach bieżącego stulecia, oraz rozmów, prowadzonych z „uczonymi" bardzo rozmaitej miary — traci wiarę.

Jednym z pierwszych jego przewodników na nowej drodze jest dr Kos, doc. uniwersytetu „pełen animuszu intelektualnego", wyładowującego się w subtelnej grze pojęć i poglądów, za które nie poczuwa się on do żadnej odpowiedzialności.

Drugim przewodnikiem jest sędziwy astronom, prof. Kalina, wyznający z młodzieńczym zapałem światopogląd materialistyczny przeszłego stulecia. Ci dwaj ludzie dostarczają Teofilowi argumentów, które burzą gmach jego naiwnej, dziecięcej wiary. Opis kolejnych zmagań się, walk i zwątpień, cały dramat, rozgrywający się w duszy siedemnastoletniego chłopca, któremu „ręce płonęły do budowania świata", a który „nie uznawał pa-

[1] J a n a P a r a n d o w s k i e g o, *Niebo w Płomieniach.* Powieść. Tow. Wyd. Rój. Warszawa 1936.

cierza", oddany jest z wielką wnikliwością psychologiczną i przekonywującą logiką. Mniej przekonywujące są wywody na tematy teorii naukowych przeszłego stulecia, dziś już przestarzałych, czy na tematy apologetyczne, którym Parandowski nie przeciwstawia żadnego ze znanych kontrargumentów.

Teofil z wiary nie rezygnuje łatwo. Zdaje sobie sprawę, że „cokolwiek by w siebie wmawiał, te rzeczy nigdy nie będą mu zupełnie obojętne".

Wystarczy czasem jedno słowo, wrażenie kojarzące się z okresem dzieciństwa, by powracał do niego „Bóg w swej dawnej postaci". Takie chwile żdarzają się w toku powieści dość często. Nie znajdujemy jednak dostatecznych podstaw, by odgadnąć stanowisko Autora: czy uważa on je jedynie za nawrót do przezwyciężonego niższego stadium „fetyszyzmu", czy też „poprzez niespokojne sny Bóg kiełkował na nowo w duszy Teofila". Ma się wrażenie, że Parandowski sam jeszcze nie jest zdecydowany, jakie zająć stanowisko wobec tragedii kryzysu religijnego swego bohatera i któremu głosowi w jego duszy dać pierwszeństwo. Na rozstrzygnięcie musimy czekać do następnych tomów powieści. Teofilowi w zdobywaniu nowych światów myśli pomagają książki, pomagają ludzie.

Przeciw wierze tego słabego jeszcze w rozumowaniu i wnioskowaniu chłopca walczą uczeni, czy pseudo-uczeni i teorie oparte o wiedzę. Za jego wiarą nie stoi nikt prawie, lub sprzymierzeńcy słabi, nieudolni.

Grodzicki—ojciec z całym zrozumieniem tragizmu położenia stwierdza swoje „nieuctwo" w dziedzinie religii. „Niepojęte jak codzienne kłopoty zagłuszają w człowieku te rzeczy! Niby to zmówi się ranny i wieczorny pacierz, pójdzie się w niedzielę do kościoła, odbędzie się raz do roku spowiedź i już uporałeś się z Bogiem. A tu przychodzi taki młokos i daje ci do zrozumienia, że nic nie wiesz o najważniejszej sprawie na świecie. Bo to mu trzeba przyznać: jego to naprawdę obchodzi. On wie, że od tego wszystko zależy i że żadna rzecz nie jest warta uwagi, jeśli się tej jednej nie rozpatrzyło z każdej strony". Rozumie też odpowiedzialność za zaniedbanie tych „spraw najważniejszych".

„A cóż Mu odpowiesz, gdy cię zapyta: w jaki sposób starałeś się nawrócić swego syna? dlaczego byłaś niema, gdy on przeczył Jego istnieniu? dlaczego twoja wiara nie znajdowała innych słów oprócz zdań z dziecinnego katechizmu i czemu nie dorosła do jego wątpliwości? Czemu to ja mogę wyśmiać tego chłopca, gdy zechce wtrącać swoje trzy grosze do ustaw administracyjnych, a staję się durniem, gdy on żąda, abym uzasadnił swoją wiarę? Chyba nie powiesz, że szpargały, z których składa się moje życie, są ważniejsze od ewangelii? albo, że człowiek jest mądry, jeśli potrafi usprawiedliwić istnienie tego oto gmachu, a nie umie wyrazić, na czym polega nieodzowność tamtego drugiego, z krzyżem na wieży?"

Gdy przychodzi moment ciężkiej walki „w której stawką było serce jego syna, a polem chaotyczny świat pojęć", jest bezradny. Księża, którzy mogliby najwięcej pomóc w ratowaniu tej młodej duszy, również nie stoją na wysokości zadania. Ks. Grozd to płytka, marna jednostka. Wykłady z dogmatyki ułatwia sobie „sproszkowawszy Pismo św. w niezliczoną ilość cytatów, które miał wypisane na karteczkach. Każdą przegródkę wypełniała jakaś kwestia dogmatyczna z pewną ilością karteczek ponumerowanych w porządku chronologicznym". Była to „apteczka duchowa" Ks. Grozda. Ks. Skromny i Ks. Prussota przedstawiają sympatyczne typy księży, ale oni również nie posiadają żadnych danych, by skutecznie walczyć w obronie wiary.

Wobec tak podzielonej dyskusji, gdy z jednej strony mamy przedstawicieli nauki, oraz teorie najrozmaitszych pisarzy, a z drugiej siedemnastoletniego smarkacza przyjmującego wszystko bezkrytycznie, starego Grodzickiego i ks. Grozda to nie trudno przewidzieć na którą stronę przechyli się zwycięstwo.

Ateiści w „Niebo w Płomieniach" mają pełne prawo głosu. Ich argumenty zostają bez odpowiedzi, a teorie Haeckla czy Renana nie podlegają krytyce.

Ta stronniczość w doborze i ocenie osób walczących o duszę Teofila tylko w jednym wypadku mogłaby być poczytywana za słuszną Autorowi, gdyby przez tych słabych obrońców wiary

nawoływał do zmiany istniejącego czasem stanu rzeczy, do pogłębienia życia wewnętrznego i wykształcenia religijnego.

Wątpliwe jednak, czy właśnie to miał Parandowski na celu, pozostawiając bez obrońców duszę Teofila „pełną trwogi, oczekiwania i nadziei".

Tło, na którym występuje postać Teofila, oddane jest z wielkim artyzmem.

Świetne typy obojga Grodzickich, których aspiracje nie sięgają wyżej stopni urzędniczych „w błogosławionej monarchii". Dom pełen bliskich sercu pamiątek. Szkoła z niezrównaną galerią nauczycieli „w której wszystko było takie, jak być powinno, znajome i trochę zapomniane, stare i wiecznie nowe, pokryte warstwami wspomnień i pełne niespodzianek—dziwny gmach, drugi po własnym domu w hierarchii miłości". A w końcu pełne uroku opisy Lwowa, pozbawione banalności, pociągające oryginalnością porównań. „Niebo w płomieniach" jest książką o wielkiej wartości artystycznej—poruszone w niej zagadnienie zainteresować powinno przede wszystkim rodziców i wychowawców katolickich.

Dla niedoświadczonych, niewyrobionych umysłów „Niebo w Płomieniach" jest lekturą niebezpieczną, a nawet szkodliwą właśnie ze względu na zaznaczoną powyżej jednostronność. W środowiskach niewyrobionych i zachwianych w wierze stać się może propagandą niewiary.

M. Manteufflowa.

Ruch młodowiejski.[1]

ROZDZIAŁ I.

Zarys historii ruchu wiejskiego.

Najnowszy ruch wiejski nie rozwijał się jednolicie. Miał inne cechy przed wojną, inne ma po wojnie, a i w tym okresie trzeba odróżnić różne okresy.

Przed wojną działały organizacje młodzieży takie, jak Towarzystwo Młodzieży Polsko Katolickiej w Wielkopolsce, organizacje skautowe, Sokół, Drużyny Bartoszowe, Związek Strzelecki i inne. Zajmowały się one oświatą, wychowaniem fizycznym i przysposobieniem wojskowym. Najczęściej zakładane były i prowadzone pod hasłem miłości Ojczyzny i odzyskania niepodległości. Dążność do wolności politycznej zaprzątała prawie całkowicie zainteresowania ruchów młodzieżowych.

Po wojnie następuje reorganizacja poszczególnych związków młodzieżowych. Organizuje się Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej, Koła Młodzieży przy Małopolskim Towarzystwie Roln., Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, Związek Strzelecki i inne. Pod względem ideologii i działalności organizacje jakby siłą rozpędu idą dalej tą samą drogą miłości ojczyzny i utrzymania niepodległości. Równocześnie zaczyna się szukanie nowych dróg i programów, nowych metod wychowania. Dyskutuje się o ideale młodego Polaka—obywatela, poświęca się dużo czasu na wychowanie oświatowe i kulturalne. Rozwija się teatr, chóry śpiewackie, urządza się obchody patriotyczne, zakłada się przyspo-

---

1 Wyjątek z większej całości.

sobienie wojskowe, które zaczyna się coraz piękniej rozwijać. W tym okresie występuje dążność do zjednoczenia się poszczególnych organizacji całej Polski z poszczególnych zaborów.

Na ogół ruch młodzieżowy był oparty o organizacje oświatowo-gospodarcze, jak Centralny Związek Kółek Roln., Tow. Szkoły Ludowej, Małopolskie T-wo Rolnicze. Dobrą stroną tego ruchu było—i to rokowało dobry rozwój na przyszłość—że ten ruch oparty był o starszych i wyrobionych działaczy, którzy dawali fachową pomoc oświatową i opiekę, że oparty o organizacje zawodowe, przygotowywał do przyszłego zawodowego życia; że w organizacyjnej pracy młodzieżowej poszczególni działacze na ogół przestrzegali zasady apolityczności w pracy oświatowej i społecznej. Różne stronnictwa polityczne, choć walczyły zaciekle ze sobą, na ogół przestrzegały tej zasady i nie wciągały różnych organizacji społeczno oświatowych w wir walk partyjnych. Istniała też zgodna przeważnie współpraca inteligencji i kleru i samej ludności wiejskiej. Zwyczajnie w jednej organizacji na wsi pracowali i chłopi i nauczyciel i ksiądz. Wieś nie była rozbita. Zaznaczała się także współpraca różnych organizacji ze sobą, dźwiganie się po wojnie spółdzielczości, czytelnictwa i bibliotek.

Po przewrocie majowym, a raczej po przewrocie faszystowskim w Italii, nastąpił jakby przewrót w życiu kulturalnym i społecznym. Wbrew hasłu zniesienia partyjnictwa, walka partyjna pogłębiła się i objęła te tereny, które powinny pozostać na boku. Stronnictwo rządowe, idąc za przykładem Włoch faszystowskich, postanowiło oprzeć się na organizacjach społecznych, gospodarczych i oświatowych. Przez to wciągnięto je w wir walki politycznej. I tak zaczyna się opanowywanie tych organizacji przez partię rządzącą. Znana jest historia z Małop. Tw. Rol., Tow. Szk. Lud., Cent. Związkiem Kółek Rolniczych i inn. Równocześnie za przykładem faszyzmu zwrócono uwagę na młodzież. Opanowano Centralny Związek Młodz. Wiejsk., założono Legion Młodych, Obóz Młodej Pracy, forsowano z całych sił Związek Strzelecki. Inteligencja, nauczycielstwo pracowało tylko w tych organizacjach, które otrzymały monopol państwowości i lojalności. Inne organizacje ochrzczono nazwą antyrządowych.

Wywołało to reakcję i wzmocnienie wpływu stronnictw opozycyjnych na młodzież. I Narodowa Demokracja, i socjaliści i Stronnictwo Ludowe zaczęły organizować młodzież pod swymi sztandarami. (Obóz Wielkiej Polski, Koła Młodych, T. U. R., Zw. Młodz. Wiejsk. R. P.)

Jedyną organizacją młodzieżową, która nie dała się wciągnąć w wir tej walki, było Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, będące pod wpływem Kościoła Katolickiego.

Ta anarchia w życiu społecznym była przyczyną głębokiego rozdzielenia chłopa, robotnika i inteligencji. Wieś oddzieliła się od inteligencji, od nauczyciela, od miasta, bo inteligent zmuszony był nieraz służyć interesom obcym dla wsi. Organizacje, które przedtem ze sobą współpracowały, teraz musiały walczyć. Rywalizacja, współzawodnictwo i walka zajęła miejsce współpracy. Nawet patriotyzm i obchody narodowe zaczęto oceniać pod kątem partyjnym. Organizacje młodzieży przelicytowały się w obiecankach dla młodzieży. Mniej poważni przywódcy zaczęli młodzież zwabiać koedukacją, przyjemnościami, zabawami tanecznymi, demagogicznymi obiecankami, nadzieją posady, subwencjami, co znów wywoływało rozgoryczenie ze strony innych organizacyj. Niektórzy nawet przez palce patrzyli na różne wykroczenia młodzieży. Praca poważniejsza zeszła w cień.

Kościół i duchowieństwo znalazło się w trudnym położeniu. Przedtem kler współpracował na terenie pracy społecznej wspólnie z inteligencją, z nauczycielem. Po opanowaniu dziedziny społecznej przez partyjnictwo, nie mógł pracować ani w prorządowych ani w opozycyjnych organizacjach. Musiał się odsunąć od tej pracy, zatrutej niepotrzebnie walkami politycznymi. Wywołało to niechęć i podejrzenie, z jednej strony, o nieprzychylność dla rządu tj. antyrządowość, brak patriotyzmu, z drugiej strony zaś, o brak miłości dla sprawy ludowej, o trzymanie z panami i rządem. Ta nieufność i niechęć powiększyła się, gdy ksiądz musiał nieraz wystąpić przeciw nadużyciom i swawoli rozzuchwalonej młodzieży z tej czy owej organizacji. Tę niechęć do kleru pogłąbiło jeszcze więcej prowadzenie przezeń Akcji Katolickiej. Kościół bowiem w Polsce, widząc tyle nieszczęść, takie rozbicie

katolików we wzajemnej walce, przystąpił na życzenie papieża Piusa XI do olbrzymiego dzieła zjednoczenia całego społeczeństwa katolickiego na zasadach wiary i moralności katolickiej i przepojenia nimi całego życia społecznego i gospodarczego w Polsce. I od początku Akcja Katolicka postawiła twardą i nieugiętą zasadę apolityczności i ponadpartyjności, wypowiedziała walkę niesprawiedliwości, bezwstydowi i demoralizacji, niewierze i bezbożnictwu. Postawiła zasadę, że organizacja ma wychowywać i uczyć i dlatego usunięto koedukację w pracy młodzieżowej, ograniczono zabawy, natomiast położono nacisk na naukę, samokształcenie, pracę poważną, referaty, kursy, czytelnictwo, p. r., w. f., a przede wszystkim na wychowanie religijne i moralne.

Akcja Katolicka znalazła się jakby w ogniu krzyżowym pod obstrzałem dwu frontów.

Obecnie na terenie wsi pracują następujące organizacje młodzieży:

1. Katolicki Związek Młodzieży Męskiej i Katolicki Związek Młodzieży Żeńskiej z siedzibą w Poznaniu. W r. 1935 pracowało w tej organizacji 312 184 osób. K. Z. M. M. liczy 4 553 Oddziałów i 134.295 członków czynnych, K. Z. M. Ż. liczy 5 280 Oddziałów i 149.785 członkiń czynnych. Pismami tej organizacji „Młoda Polka" i „Kierownik". Bibliotek było 3 816, książek 562 960; wykładów wygłoszono na zebraniach 112 966. Przed rokiem 1934 organizacja nosiła nazwę Zjednoczenie Stow. Młodz. Polskiej.

K. S. M. wykonuje następujące zadania: 1. krzewi prawdy religii katolickiej, jej zasady moralne i praktykę w życiu indywidualnym i zbiorowym, 2. krzewi katolickiego ducha obywatelskiego i zrozumienie spraw państwowych, 3. szerzy ducha miłosierdzia chrześcijańskiego i zaleca jego praktykę zgodnie z wolą Kościoła, 4. szerzy oświatę i naukę opartą na światopoglądzie katolickim, popiera katolicką twórczość literacką i artystyczną... 5. szerzy katolickie zasady higieny i wychow. fizycznego oraz katolicki ruch trzeźwości, 6. szerzy teoretycznie i praktycznie katolickie zasady życia społecznego, gospodarczego, technicznego i zawodowego, 7. przeprowadza wychowanie

państwowe, oświatę pozaszkolną wychowanie fizyczne, przysposobienie wojskowe, zawodowe, rolnicze i t.p. [1].

2. Związek Strzelecki działa na terenie całego kraju. W 1934 r. liczył 8 080 Kół i około 250 000 członków; [2] w r. 1935 liczył 120 domów 2 836 bibliotek i czytelń, 193 tys. tomów, 231 kursów, 3 817 świetlic [3].

Z. S. powstał w 1910 r., ale początek jego sięga r. 1908, kiedy we Lwowie powstał Związek Walki Czynnej pod wpływem Marszałka Piłsudskiego. Obecny Z. S. został wznowiony 1919 r. Jako swój cel postawił wychowanie obywatelskie i przysposobienie wojskowe, przy tym rozwija także przysposobienie rolnicze i oświatowe a także działalność świetlicową [4]. Odegrał dużą rolę w 1926 r. i w okresie po majowym.

3. Centralny Związek Młodej Wsi z pismem „Przodownik Wiejski" i „Siew Młodej Wsi", reprezentuje prorządowy odłam ruchu młodowiejskiego. Według Małego Rocznika Statystycznego 1936 r. liczba Kół wynosiła w 1935 r. 5 255 i 149 000 członków. Przed 1934 r. nosił nazwę Centralny Zw. Młodz. Wiej. Powstał on w 1919 na pierwszym Zjeździe. Organizacyjnie związany był z Centr. Zw. Kółek Rol. Początki tej organ. sięgają 1904 r. w byłym Król. Kongresowym. Pierwsze koła założyli wychowankowie rolniczych szkół Pszczelina, Mieczysławowa, Kruszynka.

Związek przechodził ciągłe fermenty i tarcia, ponieważ jego ideologia była bardzo niejednolita. Pracowali w niej ludzie najrozmaitszych przekonań od głęboko religijnych do religijnie radykalnych. W r. 1922 protektorem Związku zostaje Marsz. J. Piłsudski, po r. 1926 Związek wypowiada się entuzjastycznie po stronie przewrotu, przybierając charakter partyjny, wskutek czego następuje rozłam. Wielka część młodzieży przechodzi do Stow. Młodz. Polskiej, a inne odłamy, pozostające pod wpływem Wyzwolenia, tworzą w r. 1928 Zw. Młodz. Wiej. R. P. Wici, C. Z.

---

1 Statut Katol. Stow. Młodz. art. 5.
2 A. Pruszkowski w *Przewodniku Społ.* s. 85.
3 *Mały Rocznik* stat. 1936, s. 245.
4 A. P. w *Przewodniku Społ.*, s. 81.

M. W. po 1928 r. odłącza się od Centr. Zw. Kół. Rol., stanowiąc samodzielną organizację [1].

Centr. Zw. Młodej Wsi zajmuje się oświatą zawodową, przysposobieniem rolniczym, kulturalnym, jak chóry ludowe, śpiew, spółdzielnie;—na w. f. i p. w. mało zwraca uwagi. Wybitniejszymi działaczami tej organizacji są inż. Jerzy Ciemniewski, autor kilku prac o konkursach przyspos. rolniczego, Stanisław Gierat, autor „Podstaw Ruchu Młodowiejskiego" (Warszawa 1935), Jan Kultys, znany z antyklerykalnych wystąpień w „Wiejskiej Drodze" i „Przodowniku Wiejskim", Halina Brzuskówna, Ludwik Stańczykowski i inni [2]. Symbolem Związku jest sierp i kłosy. Naczelnym hasłem „Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe" i „dobro państwa jest prawem najwyższym".

4. Związek Młodzieży Ludowej. Jest to organizacja prorządowa. Powstała w r. 1916. Rozwinęła się na terenie wojew. poznańskiego, krakowskiego, lwowskiego i pomorskiego. Początkowo niezależny od wpływów politycznych, w 1928 r. oświadczył się za ideologią Marsz. Piłsudskiego. Na czele związku stał Karol Polakiewicz, poseł z BBWR., wicemarsz. Sejmu. Swoją działalność opiera na Zw. Nauczycielstwa Polskiego. Pismem Zw. jest „Młoda Wieś" [3]. W r. 1934 oświadczył się przeciw unifikacji z C.Z.M.W. Mimo to poszczególne wojew. człony przyłączyły się, jak donosi „Wiejska Droga" „dobrowolnie" do C.Z.M.W. Związek M. Lud. jednak faktycznie nie przestał istnieć.

5. Małop. Zw. Młodz. Ludowej i Rolniczej. Jest to prorządowa organiz. przy Małop. Tow. Roln. Założycielami tego związku byli Albin Jura, prezes M.T.R., Olewiński, W. Styrylski i Rouppertowa, którzy zakładali „Koła Młodz." przy Kółk. Roln. W r. 1928 organizacja ta podporządkowuje się obozowi rządowemu [4].

W r. 1935 unifikuje się z Centr. Zw. Młodej Wsi na W. Zje-

---

1 Zob. A. Pruszkowski w *Przewodniku Społ.* s. 61.

2 l. c., s. 64.

3 l. c., s. 66.

4 l. c., s. 68.

żdzie Delegatów 27 paźdz., przybierając nazwę „Związek Młodej Wsi Województw Południowo-Wschodnich" [1].

6. Centralny Komitet dla spraw Młodz. Wiejskiej. Jest to instytucja mająca na celu scentralizowanie pomocy i opieki nad młodzieżą wiejską. Powołana została do życia w r. 1932 za inicjatywą sfer rządowych. W skład komitetu wchodzą przedstawiciele poszczególnych Zw. Młodz. Wiejskiej, przedstawiciele rządu, organizacji roln. itd. [2].

7. Zw. Młodz. Wiejskiej R. P. z pismem „Wici". O tej organizacji będzie mowa dokładniej poniżej.

8. Wielkopolski Związek Młodzieży Wiejskiej powstał w r. 1923. W r. 1926 dokonuje się rozłam i Zw. przybiera charakter polityczny, pozostając pod wpływami Stronnictwa Ludowego. W r. 1936 w początkach maja został przyjęty przez Zarząd Główny do Zw. Młodz. Wiej. R. P. Wici, jako Zw. Wojewódzki.

9. Zw. Młodz. Wiejsk. Spółdzielnia Oświatowa w Krakowie z pismem „Znicz". Jest wojewódzkim zw. wchodzącym w skład Zw. Młodz. Wiejskiej R. P. Wici podobnie, jak Zw. Młodz. Wiej. Spółdz. Oświat. w Lublinie i Mazowiecki Zw. Mł. Wiejskiej.

10. Prócz tych istniały jeszcze mniejsze organizacje w poszczególnych wojew., lecz w 1934 r. złączyły się w jednym Centr. Zw. Młodej Wsi.

Teraz czyni się również próby zakładania na wsi wiejskich drużyn harcerskich. Od kilku lat wyrabia się przyszłych instruktorów tej nowej organizacji na terenie wsi.

Wymienione wyżej organizacje młodzieżowe współpracują z organizacjami młodzieży robotniczej i rzemieślniczej, które także organizowane są pod wpływami różnych ugrupowań politycznych.

Stwierdzamy więc rozbicie pracy na wiele grup opartych nieraz na zupełnie sprzecznych światopoglądach religijnych, społecznych i politycznych. Ogólną cechą wszystkich organizacyj młodzieży poza szkolnej jest mniejsze lub większe uleganie wpły-

---

1 *Przodownik Wiejski* 1935, Nr. 8.
2 A. P., *Przew. Społ.*, s. 74.

wom politycznym (z wyjątkiem K.S.M.), często mniejszy lub większy antyklerykalizm, radykalizm społeczny i niechęć do starszych.

Jednak najważniejszą i nową cechą teraźniejszych ruchów młodzieży jest wysuwanie na pierwszy plan programów społecznych, ustrojowych i gospodarczych, na co przedtem nie zwracano takiej uwagi. Przy tym zaznaczyć trzeba, że te organizacje (prócz katolickich) nie stają zdecydowanie na stanowisku religii katolickiej ani zasad społecznych wyrażonych w Encyklikach. Zaznacza się natomiast u nich bardzo wyraźnie klasowość. Daje się nawet zauważyć osłabienie antagonizmów politycznych, za to pogłąbiają się antagonizmy społeczne, klasowe a nawet światopoglądowe.

Wszystko to zdaje się wskazywać, że wchodzimy w nowy okres ruchu. Jak w poprzednim okresie łączono młodzież pod hasłem walki politycznej, tak obecnie zaczyna się organizować młodzież pod hasłem programu społecznego i gospodarczego a nawet religijnego, a walka polityczna jest raczej środkiem do realizacji programu społecznego.

ROZDZIAŁ II.

Ruch wiciowy.

§ 1. HISTORIA.

1. Wiadomości organizacyjne.

Związek Młodzieży Wiejskiej Rzplitej powstał 29 czerwca 1928 r. jako radykalny odłam Centralnego Związku Młodz. Wiejskiej [1]. Powodem tego rozłamu w łonie C.Z.M.W. było opanowanie tej organizacji przez partię rządzącą. Wielu działaczy, pozostających pod wpływami Wyzwolenia, nie mogło się z tym pogodzić i odłączyło się, tworząc Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. o nastawieniu opozycyjnym, radykalnym i antyklerykalnym.

Związek od pierwszej chwili zaczął wydawać pismo „Wici" i od razu znalazł poparcie Stron. Ludow. Obecnie liczy 2 500 Kół i 87 000 członków [2].

---

1 Zob. *Głos kapł.* 1934, Nr. 5, s. 266.

2 *Mały Rocznik Stat.* 1936, s. 245.

W maju 1936 r. do Związku M. W. przyłączył się także Wielkopolski Związek Młodz. Wiejsk., dlatego liczba członków znacznie się powiększyła.

Związek działa na terenie wojew. warszawskiego, kieleckiego, łuckiego, lubelskiego, lwowskiego, krakowskiego i Wielkopolski.

Na czele Związku stoi prezes Jan Domański [1]. Wybitnymi kierownikami Związku są: Józef Niećko, redaktor „Wici", były prezez Związku Bolesław Babski, Stanisław Miłkowski, autor „Agraryzmu" i „Walki o nową Polskę", P. Solarz i jego żona kierownicy „Uniwersytetu Ludowego" w Gaci, Wojciech Skuza i Stanisław Młodożeniec, reklamowani poeci ruchu wiciowego, Leon Lutyk, Piotr Świetlik, Ignar, dr. Jan Jaworski, Jan Dusza, Mierzwa, Tadeusz Rek i inni. Największym szacunkiem cieszą się Solarz i Niećko. „Znicz" (1936 Nr. 6) pisze: „Gdyby chodziło o wskazanie osób ucieleśniających najlepiej ideę i postawę ruchu wiciowego — tylko dwóch takich ludzi można by wskazać—osobami tymi są: Niećko i Solarz".

Jakby opiekunem całego ruchu jest prof. Stanisław Kot, upatrzony podobno na prezydenta przyszłej Polski Ludowej. Drugim takim patriarchą i patronem ruchu wiciowego jest znany sędziwy radykał Tomasz Nocznicki, a w sprawach gosp. spółdzielczych współpracuje Stanisław Thugutt.

Działacze wiciowi noszą honorową nazwę „chrzestnych" i pełnią rolę instruktorów, nauczycieli na kursach, kierowników i patronów organizacyj wiciowych.

Wspomnieć także wypada o „Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej", organizacji ludowej na terenie akademickim. Stanowi ona jakby ideową kadrę instruktorską, wytwarzając ideologię, nadając ton pracy wiciowej, a nawet Stronnictwu Ludowemu, bo wielu członków P.A.M.L. pracuje w redakcjach pism ludowych politycznych. Wszystkich członków liczy około 300. Wywiera jednak silny wpływ na ruch ludowy, działając na terenie wsi przez urządzanie kursów, wykładów, wydając pisma wiciowe,

---

[1] *Wici*, 1935, Nr. 44—45.

pomagając w pracy organizacyjnej. Organem jej jest „Młoda Myśl Ludowa”.

2. Charakter i działalność Związku M.W.R.P.

I. Charakter polityczny.

Na pierwszy rzut oka można poznać charakter polityczny ruchu wiciowego. Organ. Wici jest jakby przednią strażą Stron. Ludowego. Śmiało można powiedzieć, że nie Str. Ludowe, wywiera wpływ na Związek wiciowy, ale wprost odwrotnie. Niektórzy twierdzą, że Wici tworzą partię w Str. Lud.

Nieraz naczelni działacze wiciowi oświadczali publicznie charakter polityczny związku. W piśmie „Wici” (15.XII.1929) czytamy: „Odważnie i zdecydowanie mówimy, że jesteśmy ogniwem wychowawczo-oświatowym w ruchu ludowym, który jest reprezentowany nie tylko przez „Wyzwolenie”, ale i przez „Str. Lud.” i „Piasta”.

W Deklaracji ideowej punkt 1. Związek M. W. R. P. oświadcza się za ustrojem politycznym demokracji i republiki: „Formę państwową opartą na zasadach demokracji uznajemy za najwyższe wiązadło i regulatora”, „w ustroju republikańsko-demokratycznym widzimy podstawy swobodnego kształtowania się”, „za reprezentację polityczną ruchu ludowego uważamy Str. Ludowe”, „poprzez rozbudzanie i uaktywnianie sił społecznych wsi zmierzamy do Polski Ludowej, w której najliczniejsza warstwa chłopska świadomie weźmie odpowiedzialność za przyszłe losy państwa”. W „Zniczu” (1936 Nr. I.) czytamy: „Stanowimy część wielkiego ruchu ludowego w Polsce. Jasny i skrystalizowany program *polityczny* i gospodarczy...”

Program ten, to skrajna demokracja, jak największe ograniczenie władzy państwowej, jak to śpiewają w swym hymnie spółdzielczym: „Nam nie trzeba ni władzy ni złota, bowiem duch nasz sprawuje nam rząd, prawem naszym braterska spólnota”. Dlatego podoba się im ustrój dawnej słowiańszczyzny, gdy w ogóle nie było państwa i zależności od władzy a ludzie żyli w nieskrępowanej wolności i w swobodzie. Dopiero z nastaniem chrześcijaństwa i złączenia się ludności w organizm państwowy zaczęło się według nich „niewolenie”. Bardzo ostro potępiają zależ-

ność jednych ludzi od drugich, ideę panowania, rządzenia a z drugiej strony uległość i posłuszeństwo. Dlatego potępiają „niedemokratyczną” formę rządów w Kościele. Stanowczo odrzucają faszyzm na równi z komunizmem rosyjskim.

Wszędzie podkreślają ideę nieskrępowanej wolności, równości i samodzielności, przeciwstawiając się wszelkiemu „odgórnictwu”, czyli zależności od pewnych z góry przyjętych praw i instytucji. Zasady te niekiedy są zbliżone do anarchizmu, liberalizmu, któremu także poświęcają uwagę na „uniwersytecie” gackim, wygłaszając na ten temat wykłady [1]. Czym np. różnią się od anarchizmu takie zdania, wygłaszane przez najwybitniejszych, działaczy wiciowych: „Sam wyraz „państwo” jest nieznośny dla uświadomionego chłopstwa jako pozostałość z czasów feodalnych”, „Na miejsce żądzy panowania zbiorowość chłopska wysuwa zasadę obywatelskiego współdziałania. Nie państwo więc, a czynna pospólność obywatelska” [2]. „Wszelka władza wynikająca z wojowniczości człowieka i jego instynktów zaborczych nie da się pogodzić z duchem spokojnego zbiorowego tworzenia i budowania. Rozbudzony indywidualizm rolnika... nie będzie się nigdy czuł dobrze w warunkach przemocy i komendy". „Powinny być zniesione wszelkie trwałe różnice i tytuły, nie wyłączając tytułów naukowych” [3]. Potęga ich (bożyszcz państwowych) „tkwi w ciemnocie mas, dźwigających na swych barkach nawarstwienie kształtujące się nie w imię rozwoju człowieczego, ale w imię panowania nad społecznością” [4].

To propagowanie haseł demokratycznych służyć ma raczej do osłabienia obecnej władzy i do przejęcia jej w swoje ręce. Po opanowaniu zaś państwa zaprowadzi się skrajny faszyzm, narzucanie klasowych poglądów całemu społeczeństwu. Jasno to wynika z wypowiedzeń się i deklaracji: „dążymy do Polski Ludowej” i „jedynie chłopstwo zdolne jest przebudować i całkowi-

---

1 *Wici*, 1934, Nr. 1—2.

2 Stanisław Młodożeniec, *Mł. Myśl*, r. XI, Nr. 6, s. 8.

3 Leon Lutyk, *Mł. Myśl.* Rok XI, Nr. 7, s. 9—12.

4 Józef Niećko, *O wewnętrzne życie wsi.* Warszawa, 1930, s. 12.

cie odnowić życie polskie. Nie ma poza wsią innej siły, która by zdolna była to zadanie wypełnić. Hasło: schłopić polskę, by ją uratować od rozkładu, staje się ambicją masy chłopskiej, ale też i koniecznością dziejową" [1].

W stosunku do obecnych stronnictw wiciowcy zaciekle zwalczają obóz rządowy, jako polski faszyzm i dyktaturę, a jeszcze silniej — ruch narodowy. Zwalczają także ruchy katolickie. Natomiast współpracują z organizacjami socjalistycznymi, zwłaszcza z P. P. S. W stosunku do Str. Ludowego „wiciarze przez poparcie bojkotowej akcji politycznej w czasie wyborów w 1935 r. uzyskali uznanie i zaufanie starszych polityków ludowych, weszli dzięki temu do Stronnictwa", wielu z nich osiągnęło ważne stanowiska w zarządach i redakcjach, a nawet częściowo zdołali narzucić swój program społeczny. J. P. pisze w „Głosie Narodu" (22.9.1936), że „gdyby rzeczy miały iść dalej obecnym torem, to należało by się liczyć z faktem, że za lat kilka, kilkanaście Str. Ludowe, nie rozporządzające dziś większą liczbą inteligencji, może się dostać pod kierownictwo wiciarzy". Wtenczas pokuszą się o objęcie władzy „tą czy inną drogą".

II. Działalność społeczna.

Związek M. W. R. P. Wici jednak nie jest tylko organizacją polityczną. Działalność polityczna jest raczej środkiem do osiągnięcia celu, budowania nowego ustroju na zasadach agraryzmu. W „Agraryzmie" Stan. Miłkowskiego czytamy: „Osiągnięcie władzy tą czy inną drogą jest pierwszym etapem w walce o nowy ustrój. Byłby to punkt wyjściowy. Mając władzę w swoich rękach, można drogą ustawodawczą przeprowadzać zmiany ustrojowe". „W okresie przejściowym uprawnienia władzy wykonawczej muszą być wzmocnione... dla przeprowadzenia określonych celów" [2].

III. Działalność gospodarcza.

Związek na tym polu działa bardzo energicznie, zwłaszcza

---

1 St. Młodożeniec, *Znicz* 1936, Nr. 5, s. 8.

2 Stan. Miłkowski, *Agraryzm jako forma przebudowy ustroju społecznego*. Kraków 1934, s. 74—75.

na polu spółdzielczości, zakładając spółdzielnie spożywców, organizując kursy spółdzielcze, wygłaszając referaty. Dużo miejsca spółdzielczości poświęca w swych pismach: „Chłopskie życie gospodarcze” i w „Wiciach gospodarczych”. Działalnością gospodarczą związku kieruje Główna Komisja Gospodarcza Wici. Opracowano dokładny program tej działalności, która drogą powolnej ewolucji ma doprowadzić do zmiany ustroju na wspólnowłasnościowy.

IV. Działalność oświatowa.

Pod względem oświatowym Wici wierzą w nieograniczoną moc rozumu ludzkiego i oświaty wykluczającej wiarę. „Chłop musi... uwierzyć w potęgę ludzkiego rozumu i skuteczność wysiłku fizycznego i myślowego”. „Jego rozwój winien iść w kierunku usamodzielniania się, brania swoich spraw w swoje ręce. Metoda samowychowania się, jest jedynie skuteczna i daje najlepsze wyniki” [1]. „Cała młoda wieś niesie świeżość wiedzy i wyzwolenie się z pęt dogmatyzmu” [2]. „Rozwój wiedzy, a zanik równoczesny wiary jest oznaką postępu człowieka i jego doskonalenia się” [3].

Oświatę swoję szerzą bardzo energicznie przez pisma, na których czytanie kładzie się silny nacisk, wydawanie książek i broszur, pośredniczenie przy zakupywaniu odpowiednich książek, zakładanie bibliotek przez każde Koło Mł. Wiej. Ponadto przeprowadza się systematyczną oświatę przez organizowanie kursów oświatowo-społecznych. Porusza się tam sprawy społeczne, gospodarcze, polityczne, zawodowe, higieniczne i religijnomoralne. Wielką uwagę zwraca organizacja na tak zwany „Uniwersytet Ludowy w Gaci, czyli kilkumiesięczne kursy zimowe, na których kształci się przzodowników wiciowych.

W pracy oświatowej prócz referatów na zebraniach kół rozwinięto bardzo formę dyskusji i pogadanek na aktualne tematy i zdarzenia współczesnego życia. W ogóle wszystkie ważniejsze zdarzenia czy prądy w świecie, w Polsce czy w miejscowości są

---

1 Stan. Miłkowski, *Agraryzm*, s. 59.

2 T. Rek, *Mł. Myśl Lud.* 1935, Nr. 1, s. 18.

3 St. Ignar, *Wici* 1935. Nr. 19, s. 2.

zaraz obszernie przedyskutowane i odpowiednio oświetlone z punktu widzenia wiciowego. Tematów do dyskusji dostarczają nawet kościelne kazania, użyteczność spowiedzi i innych sakramentów, małżeństwo i miłość, prądy społeczne itd. Do tego celu służą także zebrania sąsiedzkie, t. zw. sąsiedzkie dumania, zjazdy, konferencje itd.

V. Charakter wychowawczy.

Co do wychowania krytykują bardzo sposób wychowania katolickiego przez Kościół. „Typem wychowawczym kleru jest rozfanatyzowana dewotka, kobieta zła, przewrotna, fałszywa..., dobroć — jest to pojęcie nieznane klerowi. Sianie grozy i strachu, przeklinanie i wyklinanie to jedynie najważniejsze metody utrzymywania wiernych w formach zewnętrznych chrześcijanizmu" [1].

„Czy przypadkiem nie jest to dowodem, że „wychowawcze" metody działania kleru są wadliwe, skoro po 1000-leciu całym zło w życiu ludzkim coraz bardziej się rozszerza, panoszy i pogłębia? Czy przypadkiem ruch wiciowy nie jest ...nurtem moralno-ideowym, poszukującym nowych dróg i nowych metod wychowawczych, skoro metody wasze (kleru) przez tysiąclecie praktykowane—tyle pożywki dla rozwoju zła wyprodukowały. Braciszkowie najmilsi mniej czasu poświęcajcie na niemoralne modły do Matuchny Niepokalanej... usiłujecie wskrzesić średniowiecze, aleć daremny to już trud" [2].

Dlatego wiciarze żądają usunięcia wpływu Kościoła na wychowanie młodzieży, znoszą zależność w wychowaniu, skrępowanie przepisami moralnymi i ograniczanie swawoli. Krytykują wychowanie i nauczanie w szkole jako „odgórnictwo", krępowanie wewnętrznych sił. Samowychowanie to jedynie najskuteczniejsza metoda wychowania. Nazywa się to wychowaniem w „samodzielności".

VI. Życie kulturalne.

Ruch wiciowy zwraca uwagę także na życie kulturalne wsi. Rozwija się poezję młodowiejską wiciową, reprezentowaną przez

---

1 Józef Niećko, *Mł. Myśl Lud.* 1934, Nr. 2 i 3.
2 Józef Niećko, *Wici* 1936, Nr. 34, s. 10.

Skuzę, Młodożeńca, Olchę i innych. Zwraca się uwagę na teatr, przedstawienia z „głowy", inscenizacje, pielęgnuje się śpiew ludowy, różne obrzędy ludowe i zwyczaje. Cechą ogólną tej kultury młodowiejskiej jest tendencyjność i klasowość. W formie poezji ludowej dramatu, inscenizacji lub zwykłej piosenki ludowej propaguje się walkę klas, przypomina się w sposób jaskrawy i przesadzony dawne krzywdy, pobudza się do boju, do walki z „wyzyskiwaczami", kapitalistami o przyszłość i panowanie klasy chłopskiej. Nieraz poezje czy dramaty zawierają poglądy materialistyczne, wyszydzają duchowieństwo i zawierają wiele momentów gorszących [1].

VII. Charakter światopoglądowy.

Młodowiejski ruch wiciowy posiada pewien światopogląd, pewną filozofię. Na podstawie dokładnej obserwacji, studium literatury, czasopism i uchwał można twierdzić, że szerzenie tego poglądu „wiciowego" na świat, tych ogólnych zasad, jest istotnym celem ruchu wiciowego, a działalność gospodarcza i kulturalna jest tylko środkiem. Te właśnie zasady ogólne i poglądy stanowią istotę ideologii wiciowej. Podstawy tej ideologii dał Józef Niećko, w książce p. t. *O wewnętrzne życie wsi* r. 1930. Wiciarze nazywają ją „głębokim traktatem".

VIII. Stosunek do innych kierunków ideowych.

Ruch wiciowy odznacza się ogromnym fanatyzmem i zwalcza wszystko, co nie jest wiciowe lub socjalistyczne. Ujemnie sądzi o dawnej działalności na wsi, o instruktorach, kursach, wykładach, spółdzielniach, kółkach rolniczych, o szkole i Kościele, nawet o kazaniach [2], o dotychczasowych organizacjach, a nawet o działalności samorządowej, nawet politycznej. W ogóle według „wiciarzy", dotychczasowa działalność, choćby najbardziej ofiarna i celowa, była bez pożytku dla wsi, bo była „odgórnictwem", „receptami". Dopiero „ruch wiciowy" przynosi dla wsi zbawienie, postęp i kulturę. Fanatyzm ten szczególnie gwałtownie wy-

---

1 Szczególniej „*Kolorowe słowa*", Wojciecha Skuzy.

2 Por. Niećko, *O wewnętrzne życie wsi*; *Wici* 1936, Nr. 11, s. 6—7, Nr. 34 s. 10; *Mł. Myśl Lud.* 1934, Nr. 3.

bucha w stosunku do prądów narodowych i katolickich, a łagodnieje gdy chodzi o żydów, socjalistów i wolnomyślicieli. Z tymi nawet współpracują.

§ 3. RELIGIA I CHRZEŚCIJAŃSTWO.

I. RELIGIA W OGÓLE[1].

Statut Zw. Mł. Wiejsk. R. P. nic nie mówi o ustosunkowaniu się do religii. Pewne wzmianki o chrześcijaństwie są w Statutach wojewódzkich Związków, np. mazowiecki Zw. Mł. W. w artykule 7 mówi: „Rzeczywistym członkiem Związku może być pełnoletni chrześcijanin", czyli że Związek organizuje wyłącznie chrześcijan. Nieraz Z.M.W.R.P. zaznacza, że nie walczy z religią, a nawet podkreśla, „iż pracę swą wychowawczą opiera on na zasadach moralności chrześcijańskiej", iż „ruch wiciowy, zmierzając do objęcia w swych szeregach całej młodzieży wiejskiej bez względu na jej kościelne wyznania, ani nie zwalcza, ani nie propaguje żadnego ż tych wyznań, zostawiając wyznanie i przynależność kościelną sumieniu wolnych ludzi". Jednak zaraz potem oświadcza, że „Związek Mł.W.R.P. przeciwstawi się objawom klerykalizmu... oraz usiłowaniom krępowania swobodnego i samodzielnego rozwoju ideowego wsi" [2]. Owszem, wiciarze nawet mają się za lepszych chrześcijan niż kapłani, niż Watykan, sądzą, że mają prawo krytykowania „organizacji kościelnej", która według nich „przywłaszcza sobie monopol religijny" [3]. Czy można wierzyć tym zapewnieniom, skoro Józef Niećko wyznaje, że „można być oficjalnym poganinem, ale w istocie swej chrześcijaninem. I—kto wie—czy nie bliższym jest Chrystusa poganin Gandhi, aniżeli Watykan"? [4]

Ruch wiciowy wyznaje zasadę, że „religia jest sprawą prywatną każdego człowieka". W jednej z podstawowych książek, w „Agraryzmie" St. Miłkowskiego (s. 84) czytamy: „kwestię zaś

---

1 Por. Dr Jerzy Orlicz, *Głos Kapł.* 1934. Nr. 5.
2 Uchwały Zarz. Gł. Z. M. W. R. P. dn. 2 i 3 maja 1936.
3 Zob. *Wici* 1936. Nr. 4 s. 2.
4 *Mł. Myśl. lud.* 1934. Nr. 3.

religii należy traktować jako sprawę prywatną każdego człowieka. W dziedzinie wiary i sumienia przymusu stosować nie wolno... nie można ustalać wartości danego człowieka według jego przekonań religijnych". Tę samą zasadę postawił Zarząd Gł. Zw. Mł. W. R. P. z dn. 2 i 3 maja 1936.

Mimo tego hasła wiciarze przywłaszczają sobie prawo a nawet obowiązek krytykowania organizacji kościelnej i organizowania życia religijnego według swoich zasad. Np. Leon Lutyk pisze: „Agraryzm stoi na stanowisku, że społeczeństwo ma prawo i obowiązek organizowania swego życia religijnego tak samo, jak i innych działów życia" [1]. Właśnie tak samo twierdzą protestanci, że w kościele ma być demokracja, mają rządzić i decydować świeccy, a nie hierarchia t.zn. papież i biskupi. A w jakim duchu zorganizują to życie religijne? Będzie to, jak pisze wyżej wspomniany autor, „zdanie instytucyj kościelnych na opiekę wiernych pod postacią rozdziału Kościoła i państwa" [2]. Zaś Młoda Myśl Ludowa (1934 Nr. 2 s. 8) wypowiada się całkiem otwarcie: „Niech nie straszy możliwość zerwania konkordatu, na tym zerwaniu Polska nie straciłaby nic".

II. WIARA W BOGA I ŻYCIE POZAGROBOWE.

Wici nie uznają objawienia. Twierdzą, że społeczeńswo powinno brać swoje sprawy w ręce „zgoła bez oglądania się na jakieś nadprzyrodzone siły" [3]. Bolesław Babski, ówczesny Prezes Związku, pisze: „Prawdy gotowe nie spływają z przestworzy na ziemię. To ludzie regulują bieg wszystkich nakazów i zakazów, ludzie tworzą coraz dogodniejsze dla siebie prawa, formują odpowiednią im moralność, budują nowe gmachy prawd". „Prawdy" te są utworzone i puszczone w obieg w interesie tych właśnie ludzi, na szczytach się znajdujących", „którzy zrobili się sędziami czynów i sumień innych". Dlatego „musimy zrzucić z siebie jarzmo krępujących nas „prawd"" [4]. Odrzucają wiarogodność

---

1 *Mł. Myśl lud.* Rok XI. Nr. 7.

2 l. c.

3 *Agraryzm*, s. 70.

4 *Wici* 1934 r. Nr. 6, s. 1.

Pisma św., jako źródła objawienia, nazywając je legendą. „Legenda powiada, że ongiś w prastarych dziejach świata Bóg ukarał ludzkość „potopem” [1]. „Postać Chrystusa jest dzisiaj przesłonięta najprzeróżniejszymi legendami i apokryfami” [2].

Według nauki chrześcijańskiej wiara jest to uznanie, przyjęcie przez nas prawd objawionych przez Boga dla powagi samego Boga. Więc wiara nasza opiera się na prawdomówności Boga mówiącego. Według wiciarzy wiara „opiera się tylko na prawdomówności bliźnich, podstawie niezbyt trwałej” [3].

Stąd gdy nauka chrześcijańska uczy, że chociaż wiara jest zgodna z nauką i rozumem, ale ma wyższość nad rozumem, zwykłym, przyrodzonym, wiciarze przeciwnie podkreślają i uczą o rzekomej sprzeczności nauki z wiarą. Uczą, że wiara nie ma wartości, że jest wytworem ludzi ciemnych. „Więcej orientuje się i lepiej umie sobie dać radę w życiu człowiek rozumny, niż wierzący” [4]. „Można śmiało powiedzieć, że wiedza się szerzy, a wiara się zmniejsza. Rozwój wiedzy, a zanik równoczesny wiary jest oznaką postępu człowieka i jego doskonalenia się” [5].

Według wiciarzy wiarę należy odrzucić, z powodu jej poglądu na cierpienie. Rozumieją zaś w ten sposób: „Wiara i wiedza musi być oceniona ze stanowiska cierpienia” (które jest rzeczą złą). Wiara, która nakazuje mordowanie i prześladowanie ludzi jest złą i należy ją odrzucić. Taką wiarą był mahometanizm, taką wiarą był chrześcijanizm. „Wiedza ścisła na ogół przyczynia się do zmniejszenia cierpień wśród ludzi” [6].

Wiciarze nie uznają ani istnienia Boga, ani nieba, ani piekła. „Chrześcijanin wierzy w Chrystusa, Turek w Mahometa, Indus w Buddę, a jest wielu ludzi, którzy w żadnego boga nie wierzą. Od wiary różni się wiedza tym, że prawdy odkryte przez ludzi, przyjmują wszyscy. Wszyscy się na nie godzą. Tymczasem

---

1 *Wici* 1934. Nr. 21 i 22, s. 1.
2 *Mł. Myśl lud.* 1934. Nr. 3, s. 22.
3 *Wici* 1935. Nr. 19, s. 2.
4 *Mł. Myśl L.* 1935. Nr. 1, s. 18.
5 *Wici* 1935. Nr. 19, s. 2.
6 *Wici* 1935. Nr. 19, s. 2.

udowodnić rozumowo, że istnieje życie poza grobowe jest dzisiaj niemożliwe i największy uczony nie potrafi tego zrobić" [1].

Wojciech Skuza, jeden z głównych „nauczycieli" wiciowych, pisze w jednym ze swych utworów: „Izba pustką stoi—tatuś pacierz gada i patrzy w zaświaty—gdzie nic ino gości!—" [3] Jest to jawne wyznanie ateizmu.

To samo Józef Niećko—naczelny redaktor „Wici": „Niczego istotnego masom nie dano, prócz niewoli pańszczyźnianej i w nagrodę martwe niebo po śmierci [3].

Tak samo Tad. Rek: „Całą naszą uwagę skierowano na świat pozagrobowy, i my tkwimy w czyścach, błąkamy się po piekłach, wylegujemy się w rajskich ogrodach"... „cała młoda wieś niesie wyzwolenie się z pęt dogmatyzmu" [4].

Według wiciarzy wszystkie prawdy wiary i przykazania moralności są wymysłem, „kasty kapłańskiej", która niczym się nie różni od dawnych kast pogańskich. „Uproszczono cel żywota na ziemi, stwarzając raj i piekło, oraz recepty, jak należy postępować, ażeby uniknąć piekła" [5].

„Ksiądz jest większym wyzyskiwaczem od dworu. Metoda jest jedna: pozostawić lud jak najdłużej w ciemnocie. Co niedziela i święto wychodzi kapłan na kazalnicę i uczy lud, opowiadając mu do znudzenia o męce piekielnej na tamtym świecie. Tęcza lepszego jutra nie roztacza swych blasków nad wspaniałymi świątyniami—lud ją widzi gdzie indziej" [6].

To samo „patriarcha" wiciowy Tomasz Nocznicki: „Czas by już było przestać mówić o piekle i nie napełniać nim ubogich w wiedzę mózgów ciemnych ludzi. I zamiast straszyć ciemnotę

---

1 Ignar, *Wici* 1935. Nr. 19, s. 2.
2 Tad. Rek. *Mł. Myśl L.* 1935. Nr. 1, s. 18.
3 *Kolorowe Słowa*, s. 8. Gebeth. Kraków 1932.
4 *O wewnętrzne życie wsi*, s. 29.
5 *Pamiętnik Kursu Konferencji społeczno-ideowej i programowej Zw. Mł. Wsi R. P.* — *Wici*, odbytej w dn. 2—10 lipca 1933 w Kępie Celejowskiej na Powiślu Garwolińskim 1933, s. 9-10.
6 *Mł. Myśl. Lud.* 1934. Nr. 4, s. 21.

ludzką piekłem teologicznym, należy usuwać z pojęć ludzkich nędzę naszego życia doczesnego" [1].

Przeczytajmy kilka utworów „wiciowych“ — a zobaczymy z jaką pogardą wyrażają się o P. Bogu, o niebie.

Poemat „Kolorowa Jagna”.

Na szosie błyszczącej, na kupie kamieni
usiadła se Jagna,
wzdłuż się wyciągnęła i łachmany zdarła
i wszy se do słońca łaziły wygodnie
i — zasnęła Jagna w ciszy, jak bóg w żłóbku — — — [2]

A w utworze p. t. „Kumac” czytamy:

nad sadzawką krzywa wierzba
mruczała:
słuchaj chłopie, władzę boska moc dała,
słuchaj chłopie: bóg i car ci da chleba —
— pójdziesz za to za Głowackim
do — — — —
— nieba! [3]

A w utworze zatytułowanym: „Zielony bóg”:

Rzym rozpalił czas kazań i — przeklina dzwonami,
gdy człek rękę wyciąga,
błagając, by znikąd bóg przyszedł — — —
Wciąż łka ktoś... w górze dosyt i cisza
szkarłatami urąga — i żelazem się pyszni
niby — oni — władzami — — —
— juści — — —!! —
Kiedy forma się zniszczy—pokażą Ci— — — niebo— —! [4]

Dotychczas tak o Panu Bogu pisali tylko bezbożnicy w Rosji bolszewickiej, teraz w taki sam sposób o P. Bogu wyrażają się poeci wiciowi.

---

1 *Mł. Myśl Lud.* 1934. Nr. 2, s. 16.

2 Wojciech Skuza, *Kolorowe słowa*. Warszawa, 1932, s. 10 *„Znicz”* 1936, Nr. 8, s. 8 umieszcza takie wiersze: „Tu chce zniszczyć ród człowieczy Faraonów moc! A aniołów ani mieczy Bóg nie zsyła ku odsieczy choć prosim dzień noc. Więc gdy stary Bóg nie słucha, pomódlmy się do obucha uściśnijmy noże..”

3 W. Skuza, *Kumac*, Poemat chłopski o r. 1794. Kraków 1933, s. 60.

4 W. Skuza, *Kolorowe słowa*. s. 45.

Z tej niewiary w osobowego Boga płyną dalsze błędne poglądy na istotę religii i jej początek.

Wiciarze uznają religię za wytwór ludzi ciemnych, pierwotnych, którzy, nie znając praw przyrody, ubóstwili te siły przyrody. Kiedy natomiast ludzie poznają te prawa przyrody—przestaną wierzyć we wszelkie wyższe siły, a wszystko wytłumaczą sobie siłami natury. W tym wypadku wiciarze są pozytywistami.

Oto jak „chrzestny" Solarz tłumaczy powstanie religii. „Przyroda utrzymywała w silnej zależności od siebie wszelkie człowiecze działanie, żywiła, dawała szczęście i uśmiercała, kształtowała jego zasadniczy pogląd na świat, czynna była przy stwarzaniu pierwotnej religii". „Piorun, grad... uważał je człowiek dotąd, jako narzędzia kary boskiej, którą uchylić usiłował" [1].

Celem dokładniejszego wytłumaczenia i uzasadnienia tych poglądów uciekają się aż do znanej książki materialisty Salomona Rejnacha. Jego poglądy powtarzają wiciarze i uczą swych wychowanków. W „Młodej Myśli Ludowej" (1934 r. Nr. 1, s. 22) wyraźnie czytamy: „Długa litania skrupułów, jak słusznie zauważył Rejnach, przekształciła się w pojęcie religii. Poco było budować religię na wszech potężnych rządach tabu, niczym nieumotywowanych. Adamowi nie wolno było zerwać jabłka z drzewa, ale dlaczego? Czy jabłko to było zatrute, czy drzewo uschłoby po zerwaniu? — tabu i jeszcze raz nieumotywowane tabu". „W obronie tabu szalała pontyfikalna św. Inkwizycja". „Niech Kościół nie maskuje się tabuizmem wobec ciemnoty ludu".

A w „Młodej Myśli Ludowej" czytamy: „Kościół bardzo niechętnym okiem patrzy na kolosalne zdobycze geniusza ludzkiego, gdyż świetnie rozumie, że każda naukowa zdobycz wyzwala człowieka z tabuizmu, jakim Kościół otoczył swą owczarnię". „Kapłan, jedyny władca ludu i wspólnik bogów, pragnąc w swoich rękach utrzymać jak najdłużej władzę, otoczył się misterną siecią tabuizmu. Ten tabuizm pokutuje we wszystkich kościołach" [2].

---

1 *Pamiętnik Kursu*, s. 34.

2 *Mł. Myśl L.* 1934. Nr. IV, s. 20.

III. CHRYSTUS PAN I CHRZEŚCIJAŃSTWO.

Co do samej Osoby P. Jezusa—przywódcy wątpią w ogóle o Jego istnieniu.

Stefan Ignar, wybitny działacz wiciowy, tak np. pisze: „Sama postać Chrystusa jest dzisiaj przesłonięta najprzeróżniejszymi legendami i apokryfami, tak że trudno ją sobie uzmysłowić i zbadać jej działalność historyczną" [1]. Józef Niećko, naczelny redaktor „Wici", uważa wprost postać Jezusa Chrystusa za zmyśloną, legendarną, bajeczną. „Dzieje Chrystusa wywzorowano na bogach greckich. Ileż analogii mamy w dziejach Heraklesa w porównaniu z dziejami Chrystusa" [2].

Wiciarze nie uznają Matki Bożej, Uważają ją za wymysł—na wzór dawnych pogańskich bogiń. „Chrześcijanizm wprowadził Matkę Boską zielną (święcenie ziół i zboża)—jest to jednak wywzorowane na rzymskich zwyczajach na cześć bogini Diany. Ustanowił też chrześcijanizm Matkę Boską Siewną—i to mogłoby odpowiadać greckiej Demeter" [3].

Jeżeli zaś gdzieś mówią o Chrystusie Panu, to w ogóle nie uznają Go za Boga, tylko za człowieka. Niektórzy mówią, że Chrystus Pan rzeczywiście istniał, narodził się w Betlejem, rozmawiał, gromił faryzeuszów, był litościwym wobec grzeszników, umarł na krzyżu, a nawet zmartwychwstał, ale poza tym nic więcej nie zdziałał [4].

Błędnie przedstawiają działalność Chrystusa.

„Cała działalność publiczna Chrystusa odnosi się tylko do głoszenia przykazania miłości bliźniego, za którą to naukę poniósł śmierć krzyżową i dlatego przez ludzi powinien być nazwany „Wielkim Człowiekiem", „Wielkim Duchem" (Wici, 1932, Nr. 7, s. 7), „Człowiekiem Wolnym" (Wici 1933, Nr. 31-32, s. 9) [5].

„Wprawdzie wiciowcy nieraz mówią o Jezusie jako o Synu Bożym, za którego się Jezus uznawał, ale pośpiesznie dodając

---

1 *Mł. Myśl L.* 1934. Nr. 3, s. 22.

2 *Pamiętnik*, s. 17.

3 *Pamiętnik*, s. 19.

4 Por. *Głos Kapłański* 1934. Nr. 6, s. 269.

5 *l. c.*

słowa, „że wszyscy ludzie, jak i On, Synami Bożymi są" (Wici 1933, Nr. 31-32, s. 9), obdzierają osobę Chrystusa z charakteru nadprzyrodzonego" [1].

Uważają oni Chrystusa za działacza społeczno-politycznego o charakterze socjalistycznym, klasowym. „Ideowym poprzednikizm Gandhiego był Chrystus" [2]. „Bliższym jest Chrystusa poganin Gandi, niż Watykan" [3]. „Ongiś około Chrystusa skupili się tylko biedni, aby współ z Nim tworzyć lepsze jutro, ale bogacze nie pozwolili, Chrystusa ukrzyżowali—naukę jego wypaczyli, zamieniając na wędzidło duchowe dla biednych" [4].

Stąd też błędny pogląd na odkupienie.—„Istotą odkupienia jest przekreślenie zasady zbiorowej odpowiedzialności, jaka stanowiła podstawę praw z okresu władania zasad starego testamentu. Na to miejsce Chrystus wprowadził zasadę odpowiedzialności indywidualnej. I to było istotą zmazania grzechu pierworodnego, za który według pisma St. Testamentu, cierpieć miały wszystkie pokolenia" [5].

Przodownicy wiciowi, nie przyjmując nadprzyrodzonego charakteru religii chrześcijańskiej, uważają ją za wymysł „kasty kapłanów, żądnych władzy".

Według nich wszystkie prawdy wiary chrześcijańskiej zostały zapożyczone z dawnych religij pogańskich.

Według wiciarzy Chrystus nie założył religii chrześcijańskiej. Chrystus tylko „tworzył w obliczu słońca i gwiazd" [6].

Wszystkie religie są dobre, bo, jak oświadczył Prezes Związku Bolesław Babski, „na prawdziwą religię nikt nie ma monopolu. Religia—to łączność samego człowieka z bóstwem wszechświata" [7].

Fakt uznania Bóstwa, a przeto najwyższej władzy Chrystusowej, wprowadza wiciowców w swego rodzaju zdumienie, wyra-

---

1 Cyt. *Głos Kapłański* 1934. Nr. 6, s. 269.
2 *Mł. Myśl L.* 1934. Nr. 3, s. 22.
3 *Mł. Myśl L.* 1934. Nr. 3.
4 Solarz, *Wici* 1934. Nr. 21—22, s. 6.
5 Leon Lutyk *Mł. Myśl L.* 1934. Nr. VII, s. 10.
6 *O wewn. życie*, s. 32.
7 *Wici* 1934. Nr. 3, s. 11.

żające się w słowach: „Kasta kapłańska świata chrześcijańskiego dla celów społeczno-ustrojowych nie zawahała się nawet Jezusa Chrystusa namianować jako Króla-Królów" [1].

Chrystus nie objawił w ogóle żadnej nauki, ani żadnych przykazań moralnych. Chrystus—tylko „budził wiarę w boskość duszy człowieczej. Chrystus nie tworzył odgórnych recept, mających uszczęśliwić świat" [2]. Podobnie „Wici" (1934 Nr 6, s. 1): „Prawdy gotowe nie spływają z przestworzy na ziemię. To ludzie regulują bieg i kierunek wszystkich nakazów i zakazów... budują nowe gmachy prawd... „prawdy" te są utworzone w interesie..."

Któż więc jest twórcą religii chrześcijańskiej obecnej? Według nich religię chrześcijańską wytworzyli „przodownicy chrześcijaństwa" [3], czyli biskupi i papieże. Oni to, wzorując się na religiach starożytnego Egiptu i Grecji, stworzyli formę i treść obecnej religii chrześcijańskiej. Józef Niećko pisze w cytowanym już Pamiętniku: „Gdy spojrzymy na dzieje chrześcijanizmu—to wyraźnie rzuca się nam w oczy pokrewieństwo z religiami starożytnymi. Zarówno w treści jak i w formach. Przy czym treść, polegającą na gruntowaniu grozy w masach ludowych, wzięto głównie z Egiptu, częściowo z Grecji. Formę zewnętrzną, wyrażono w misteriach z Grecji. Nawet dzieje Chrystusa wzorowano na bogach greckich". „Na miejsce synów boskich—Faraonów zjawili się święci i nieomylni papieże rzymscy z kastą kapłańską, odgórnie normującą przejawy mistycyzmu w masach ludowych. Na mistycyzmie mas ludowych oparty został cały system religijno-chrześcijański, w postawie swej nie różniący się od systemów pogańskich w starożytności. Uproszczono w systemie religijnym cel żywota na ziemi, stwarzając raj i piekło, oraz recepty jak postępować, ażeby uniknąć piekła".

W chrześcijaństwie widzą wiciarze „odgórne zbawianie mas ludowych przez niewolenie dla celów masom nieznanych". Prowadzi to „ku zmierzchowi swojemu, by popaść w letargiczny

---

1 *Pamiętnik*, s. 9. Por. *Głos Kapłański* 1934. Nr. 6, s. 269.

2 S t a n. C h r o b o t, *Pamiętnik* s. 14.

3 *Pamiętnik*, s. 14.

sen". Dopiero „pojawienie się u schyłku średniowiecza filozofii materializmu dziejowego było poniekąd zapowiedzią odnowy życia". „Bolszewizm rosyjski jest pełnym i idealnym wynikiem filozofii materializmu dziejowego, buduje nowy ład sprawiedliwy" [1].

Przeto według nich chrześcijanizm „nie może być traktowany jako nowa kultura i wyższa od świata antycznego" [2]. Chrześcijanizm tylko „stworzył schemat religijny zbawiania dusz" dlatego też „tą kulturą chrześcijańską lud się dławi" [3].

Także obrzędy kościelne, jako „ponure", „rytuał obcy i w obcym języku sprawowany, „mechanizację praktyk religijnych" należało by według nich odrzucić, bo i tak są zapożyczone z misteriów i obrzędów pogańskich greckich i słowiańskich. „Formę zewnętrzną (obrzędy, nabożeństwa, sakramenta św.), wyrażoną w ministeriach—wzięto z Grecji" [4].

Na zebraniach także często dyskutują o tym, że spowiedź jest niepotrzebna. O tym pisze Niećko. „Jeśli chodzi o spowiedź, to wnioskuję:—przecież (księża) to ludzie niedołężni i najczęściej pokoszlawieni we własnym sumieniu. Poza tym: o co właściwie chodzi? czy wtajemniczenie księdza w fakty będące wyrazem słabości" [5].

Wyszydzają także chrzest święty, np. w „Wiciach" (1934. Nr. 21—22, s. 8.) czytamy: „ponieśli go do kościoła i—ceregiele —że jo—joj! za niego mówili jegomość, kum i kuma. W imieniu jego świadczyli, jegomościowi, że to tego, a to owego mu się zachciewa. Złościł się, gdy jegomość go nacierali, solili i wodą polewali. Jędrka poganinem z domu wywieźli, a chrześcijaninem go w dom przywiezą. Wielka to rzecz – ajno!"

Nasze święta kościelne uważają za zniekształcenie dawnych

---

1 *Pamiętnik*, s. 9 i 10. Józef Niećko i Stan. Chrobot.

2 *Pamiętnik*, s. 18.

3 *O wewn. życie*, s. 28, s. 16.

4 *Pamiętnik*, s. 17.

5 *Mł. M. Lud.* 1934. Nr. 2.

obrzędów pogańskiej słowiańszczyzny. Boże Narodzenie, to święto zwycięstwa słońca nad ciemnością. Zmartwychwstanie jest świętem budzenia się przyrody. „Majenie życia" Kościół powiązał z Zesłaniem Ducha św., podobnie święto ziół (Wniebowzięcie N. Marii Panny) i święto siewne (Narodzenie N. Marii Panny). „Ujrzymy" w tych obrzędach i świętach wyraźny kompromis chrześcijanizmu z poganizmem. [1]

Uważają także kościoły za niepotrzebne—bo „Mistrz Chrystus nie tworzył kościołów zewnętrznych". „Głęboka religijność tkwi zdala od kamiennych kościołów".

„Po wojnie lud pobudował w Polsce 1 500 kościołów i co ma z tego? Za $^{1}/_{10}$ tego, co wydano na kościoły, można by wybudować w 100 miastach z półtorasta takich domów, składów wszelkiego rodzaju. Trzeba chcieć i umieć to wykonać". [2]

IV. HISTORIA KOŚCIOŁA.

Według zgodnego twierdzenia kierowników wiciowych, pierwsze gminy chrześcijańskie były komunistyczne, a Chrystus był działaczem, który organizował proletariat („Wici" 1934, Nr. 21-22, s. 6). „Początkowo Kościół był typową gminą komunistyczną. Czołowi ojcowie Kościoła aż do wieku IV—V po Chrystusie głosili teorię, zmierzającą do rezultatów społecznych takich samych, o które chodzi komunistom" [3]. Pierwsi chrześcijanie żyli w komuniźmie. Nie było wśród nich prywatnego władania dobrami materialnymi. Wszystko było własnością gminy chrześcijańskiej" [4].

„Z czasem kościół ulega przeobrażeniom i już św. Tomasz stawia podstawy późniejszego kapitalizmu" [5].

Kościół, „rzymski chrześcijanizm po tysiącleciu swego istnienia rozszedł się z głosem swego mistrza Chrystusa, stworzył szemat religijny zbawiania dusz. W imię tego szematu zawarł so-

---

1 *O wewn. życie wsi*, s. 22—23, s. 52—55; *l. c.* s. 31: *l. c.* s. 39.

2 *Mł. M. Lud.* 1934. Nr. 3, s. 9. *O wewn. życie wsi.* 31, 39.

3 *Wici* 1934. Nr. 19, s. 1. *Pamiętnik* s. 11.

4 *Wici* 1934. Nr. 19. s. 1—2.

5 Leon Lutyk, *Pamiętnik* s. 11.

jusz z ideą panowania i niewolenia. Ogniem i żelażem czynił królestwo Boże na ziemi" [1]. „Wymyślił niebo i piekło, stworzył recepty „odgórne", z góry określił „formy i sposoby jednostkowego i społecznego bytowania na ziemi". „Na uwięzi znalazły się siły wewnętrzne człowieka, bez możliwości rozwoju wewnętrznego ducha praw przyrody" [2].

„Niczego masom" chrześcijaństwo nie dało „prócz niewoli pańszczyźnianej, a w nagrodę martwe niebo po śmierci" [3]. „Idee Chrystusowe" Kościół zabił „kompromisem z ideą odgórnego panowania nad masami, jakoteż odgrodzono od nich powszechność obcym—rzymskim zwyczajem i językiem" [4].

Przywódcy oskarżają Kościół o okrucieństwo. „Każdy kamień (świątyni katolickiej) przesycony jest łzami i krwią, w każdym kamieniu żywie zadławiony duch niewolnika" [5]. „Gdy chrześcijanizm stanął u szczytu swej władzy, odrodził się w neronizm. Wszędzie bowiem, gdzie tylko sięgała władza chrześcijanizmu, rozbłysły stosy ogniste żywcem pożerające swe ofiary i wszędzie w podziemiach klasztorów i świątyń wszelakich pracowały kunsztowne tortury, jęczały i wiły się w męczarniach okrutnych żywioły człowiecze, torturowane i żywym ogniem przypiekane" [6]. Teraz tego chrześcijanizm nie czyni, bo chrześcijanizm „to już tylko cmentarzysko od średniowiecza coraz bardziej zastygające" [7]. „Chrześcijaństwo prowadziło „ku zmierzchowi swojemu, by zapaść w letargiczny sen".

„Pojawienie się u schyłku średniowiecza filozofii materializmu dziejowego było poniekąd zapowiedzią odnowy życia" [8].

„Rewolucja francuska jest wielkim krokiem naprzód szczególniej, że stała się punktem wyjścia dla późniejszej teorii, po-

---

1 *O wewn. życie*, s. 28, 29.
2 *Pamiętnik*, s. 9.
3 *O wewn. życie*, s. 29.
4 *l. c.* s. 29.
5 *l. c.* s. 31.
6 *l. c.* s. 32.
7 *l. c.* s. 36.
8 *Pamiętnik*, s. 10.

czątkowo utopijnych (Morus, Fourriere, Lassall) aż do teorii i doktryny Marksa, zmierzającej poprzez rewolucję powszechną do bezklasowego państwa dobrobytu materialnego, czy też ludowego państwa pracy" [1]. „Bolszewizm rosyjski jest pełnym i idealnym wynikiem filozofii materializmu dziejowego, buduje nowy ład sprawiedliwy" [2]. Kościół natomiast obecny według nich stoi na służbie kapitalizmu i krępuje poczynania i ruchy społeczne, błogosławi wojskom, sam się zbroi. „Kler katolicki idzie dalej w przedniej straży tego wyzysku człowieka przez kapitalistów, błogosławiąc mu i torując drogę". „Jedynym celem wielu encyklik było służyć kapitalizmowi, bronić go i utrwalać" [3]. Kościół nie zaszczepi moralności w organizm zgangrenowanego społeczeństwa, „gdyż sam jest chronicznie chory" [4].

Oto krótki zarys historii świata i Kościoła,—historii tworzonej na zasadach materialistycznego pojmowania dziejów i skrojonej na miarę socjalistyczną i w duchu socjalistycznym.

V. OBOWIĄZKI KATOLIKA.

Kierownicy ruchu Wiciowego zapewniają nieraz, że są gorliwymi chrześcijanami, że chcą oczyścić Kościół i t. d. Wychowują oni w swej organizacji młodzież wiejską, która jest katolicką. Powinni więc zapewnić im wychowanie katolickie — wychować na dobrych katolików. Tymczasem widzimy coś wręcz przeciwnego. Porównajmy obowiązki chrześcijanina-katolika z ich działalnością, nauką i wychowaniem.

Jakie obowiązki względem kościoła katolickiego? Każdy katechizm nam to powiada [5].

Wiciarze np. uczą, że można być poganinem oficjalnym a mimo to chrześcijanem, a poganin Gandhi jest bliższym Chry-

---

1 *l. c.*, s. 13.

2 *l. c.*, s. 10.

3 Leon Lutyk, *Mł. M. Lud.* 1934, Nr. 3.

4 *Mł. M. Lud.* 1934 Nr. 1 s. 22-25.

5 *Katechizm religii kat.*, Przemyśl 1933, s. 50.

stusa niż Watykan, Stolica św. [1] Nieraz zaznaczają nawet wyższość pogańskich obrzędów i etyki. (Por. O wewn. życie wsi). Potępiają monopol Kościoła co do prawdziwej religii a inne wyznanie uznają także za prawdziwe [2]. Co więcej odstręczają od Kościoła rozmaitymi zarzutami, wywlekanymi z historii kościoła, fałszując ją i przedstawiając same prawie upadki ludzi przejaskrawione. Wystarczy wziąć którykolwiek numer Wici, np. 1936 Nr. 4, s. 2—3.

Wiciowi kierownicy, zbieranie składek na misje nazywają „spekulacją", przytaczając odpowiednie słowa z paszkwilu J. Baryckiej. „Zadziwiające są sposoby, jakimi kler pieniądze nawet od umarłych i heretyków umie wydobyć. Oto Związek Mszalny dla Afryki przyjmuje za składkę 1 zł na listę członków nawet umarłych, a inne Tow. Słowa Bożego — tylko za zkładką 12 zł rocznie".

Organizacja wiciowa uczy nienawiści, nieposłuszeństwa dla przełożonych Kościoła, których szkaluje jak może. Np. „Dobroć jest to pojęcie nieznane klerowi". „Kler wszystkimi korzeniami tkwi w filozofii materializmu dziejowego, ludzi nienawidzi". „Jestem w niezgodzie ze sługami Chrystusa, ale słudzy Chrystusa, to jeszcze nie Chrystus". Tak J. Niećko [3].

Organizacja „Wici" nie tylko nie udziela pomocy duchowieństwu w pracy katolickiej, ale wprost przeszkadza i nazywa ją „obcą dla wsi", „patronatem", „odgórnictwem", mieszaniem się do wewnętrznego życia [4].

Najbardziej zaś zwalcza Akcję Katolicką. Akcja Katolicka według wiciarzy—to „nienaturalny zlepek", „utrudnia ona często dojrzewanie myśli chłopskiej oraz tworzy tamę w krystalizowaniu się życia wiejskiego mas" [5]. „Celem Akcji Katolickiej staje

---

1 Józef Niećko, *Mł. M. Lud.*, 1934. Nr. 3.

2 *Wici* 1934 r. Nr. 24, s. 5; *Wici* 1936. Nr. 4, s. 2; *Wici* 1934. Nr. 47, s. 3.

3 *Mł. Myśl Lud.* 1934. III.

4 *Agraryzm*, s. 79, 80 Dwudziestolecie ruchu Młodzieży Wiejskiej, Warszawa, 1932, s. 92.

5 *Wici* 1936. Nr. 11, s. 6 i 7.

się walka o rzeczy ziemskie i rząd i panowanie dusz, kiedy widzimy wrogie ustosunkowanie się do wszystkiego, co budzi świadomość wolnego człowieka".

Walne Zgromadzenie poleca wszystkim ogniwom Związku podjęcie wytężonej pracy celem zlikwidowania jak najszybciej resztek organizacji t. zw. „endecko-klerykalnych", które z ducha swego oraz idei mają być wrogie wsi i podtrzymać sztucznie jej rozbicie [1].

Wiciarze podkreślają demagogicznie to, że główne władze Akcji Katolickiej są mianowane przez biskupów.

Prasę Katolicką według nich cechuje „ciasnota pojęć oraz nienawiść ruchu ludowego". „Warto by tak pewnego dnia pomyśleć o przeprowadzeniu odsiewu plew od ziarna, aby nie ogłupiać wsi do cna" [2].

Według nich „Rycerz Niepokalanej" jest większym niebezpieczeństwem dla duchowej wartości człowieka, aniżeli „Wolnomyśliciel polski".

Nie tylko duszpasterskiej pracy przeszkadzają, ale nawet wtrącają się do Kościoła i krytykują kazania, że „tylko gruntują ciemnotę i fanatyzm", że sieją grozę, straszą piekłem. Według nich Kościół nie powinien głosić miłosierdzia, nie łudzić zbawieniem przyszłym, ale obowiązkiem Kościoła jest głośno zawołać, że dzisiejszy ustrój krzywdy musi runąć. Kościół powinien głosić jak najgoręcej główne hasła rewolucji [3].

(Dok. nastąpi).

---

[1] *Znicz* 1936. Nr. 7, s. 8.
[2] *l. c.*
[3] *Mł. Myśl Lud.* 1934 r. Nr. 1, s. 22—25.

KS. IZYDOR GOMA TOMAS
Kardynał — Prymas Hiszpanii

Sprawa Hiszpanii.

„Przegląd Katolicki" w Warszawie otrzymał w pierwszych dniach stycznia poniższy artykuł, dotyczący Hiszpanii, wyjaśniający przyczynę i sens wojny hiszpańskiej.

Gdy w lipcu ub. r. wybuchło wojskowe powstanie przeciwko rządowi hiszpańskiemu, nikt nie mógł przewidzieć, że przybierze ono pod względem narodowym jak i międzynarodowym tak poważny charakter. Początkowo miała i ta wojna cechy wspólne wszystkim wojnom domowym. Późniejszy jednak przebieg, tak szerokie zataczający kręgi, wstrząsnął nie tylko Hiszpanią, lecz poruszył i roznamiętnił świat cały.

I jak to zwykle w takich razach bywa, wypadki te, do których przyłączyły się fakty smutne, kłócące się z naszymi tradycjami, z naszą historią, a nawet z naszym temperamentem — rozdwoiły opinię świata w ocenie doniosłych wydarzeń w tej tak okropnej wojnie.

Lecz nasamprzód musimy tutaj wyrazić swoje uczucia wdzięczności biskupom i wiernym licznych krajów, którzy za naszym pośrednictwem okazali narodowi hiszpańskiemu tyle podziwu dla jego bohaterstwa, nieomal legendarnego. Ten to heroizm porwał wielką część narodu do wyzwolenia się z duchowego ucisku, przeciwnego jego uczuciom i historii. Niektóre kraje dopomogły nam wspaniałomyślnie w tej wielkiej potrzebie, spowodowanej strasznym kataklizmem. Ta pomoc jest świadectwem naszej wspólnoty w chrześcijańskiej miłości. Łączy ona i zbliża do siebie jednostki i rodziny w dniach grozy. Tego samego dzieła dokonuje ta miłość w dziedzinie internacjonalizmu katolickiego, gdzie my wszyscy stanowimy wielkie mistyczne ciało, którego głową jest Chrystus, nasz Ojciec i Pan.

Odpowiadając w imieniu Kościoła hiszpańskiego na te wspaniałomyślne i spontaniczne dowody braterstwa, które wszystkim

dodały zapału i przyniosły ulgę w tej próbie, wyrażamy swoją wdzięczność wszystkim naszym braciom z zagranicy i równocześnie prosimy ich o modlitwę w celu najżywotniejszych spraw, których los rozstrzyga się dzisiaj w naszej kochanej ojczyźnie.

Wraz z dowodami serdecznej łączności naszych braci z zagranicy i katolików, którymi oni kierują i których reprezentują, otrzymaliśmy również zapytania i wątpliwości, tyczące istoty faktów, które się u nas rozgrywają.

Prócz tego część prasy zagranicznej donosi o tragicznych wypadkach z notoryczną lekkomyślnością, wypisuje kalumnie, albo fałszuje prawdę, uwodzi opinię międzynarodową, nie zważając na to, że ujęcie nieścisłe albo błędne wojny, która dzisiaj rozdziela Hiszpanów, może spowodować dla naszego narodu wiele szkód.

Z tych to powodów, uważając się za wyraziciela przekonań episkopatu i prawdziwego narodu hiszpańskiego, uważaliśmy za wskazane opublikować niniejszy dokument, w którym podajemy przeglądowo i w sposób syntetyczny historyczny profil tej wojny i jej rację narodową oraz wnioski, wysnuwające się z tych faktów.

Używając tych samych środków, jakimi sfałszowano sens naszej wojny i posługując się prasą, przy pomocy której stawiano nam pytania, spodziewamy się, że przez ogłoszenie tych stronic wyświadczymy przysługę Kościołowi i ojczyźnie, które to instytucje wymagają dziś wysiłku i współpracy wszystkich.

Czy wojna domowa?

Konflikt, który dalej się ciągnie i który niszczy wielką część Hiszpanii i burzy wspaniałe miasta, nie jest w ścisłym tego słowa znaczeniu jakąś rozprawą polityczną. Nie toczy się tu wojna o republikę, chociaż niektórzy zwolennicy republiki by tego chcieli. Pobudką do wojny nie stała się sprawa dynastii, ponieważ dziś kwestia formy rządu zeszła na miejsce drugorzędne. Ani problemy regionalne nie wywołały tej burzy, bo o tych problemach nie dyskutuje się przy pomocy broni, na łonie wielkiej ojczyzny, chociaż w czasie wojny, co bardziej ją powikłało, podniesiono sztandary, które skonkretyzowały aspiracje i dążenia separatystyczne.

Ta straszna wojna jest, w swej treści, wojną o zasady, wojną o światopoglądy, wojną o sprawy życia i kwestie społecz-

ne, wojną jednej cywilizacji przeciwko drugiej. Jest to wojna, którą prowadzi duch chrześcijański i hiszpański z innym duchem, jeśli można dla określenia przeciwnika wyrazu tego użyć, duchem, który chciałby utopić wszystko co ludzkie, począwszy od szczytów rozumu do najniższych spraw codziennego życia, w marksistowskim materializmie. Z jednej strony walczą kombatanci ideologii, która często, częściowo czy w całości, przedstawia starą tradycję i historię Hiszpanii, z drugiej strony walczy nieukształtowany konglomerat milicjantów, których naczelnym planem jest coś więcej niż zwycięstwo nad nieprzyjacielem, bo zniszczenie naszej starej cywilizacji.

Nie wiemy jak i z jakich pobudek zrodziło się wojskowe powstanie lipcowe; uważamy, że te pobudki były bardzo wzniosłe. Dalszy bieg wypadków udowodnił nam, że głębokie uczucie miłości ojczyzny podyktowało ten krok i spowodowało jego wybuch. Hiszpania znajdowała się wtedy na dnie przepaści i postanowiono ją ocalić drogą oręża. Możliwe, że nie było już innych środków.

To możemy tylko stwierdzić, bo byliśmy tego naocznymi świadkami, że skoro tylko część armii oświadczyła się przeciwko staremu porządkowi rzeczy, dusza narodu hiszpańskiego została poruszona do głębi i ona to spowodowała, że tak szerokie koła przyłączyły się do akcji wojskowej. Uczynili to wszyscy z poczucia sympatii i w tej nadziei, że da się jeszcze coś uratować. I gromadziły się szeregi rozentuzjazmowanych bojowników narodowych, bez różnicy partii, oddając się bez ograniczenia i bez paktowania armii i poświęcając wspaniałomyślnie swoje życie i majątek, byleby tylko uniknąć klęski w rozpoczętym dziele. Jeśli to dzieło nie doznało niepowodzenia — słyszeliśmy to od wysoko postawionych osobistości w armii — to przede wszystkim zawdzięczać to trzeba pomocy, jaką dały regularnej armii milicje i ochotnicze szeregi narodowe.

Trzeba było być w pierwszych dwu tygodniach sierpnia w Nawarze, liczącej 320 000 mieszkańców, która stawiła 40 000 ochotników gotowych do wojny, czyli prawie wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni. Zostawili oni naładowane snopkami

wozy w stodołach, zbiór żniw zostawili swoim żonom i dzieciom a sami poszli na front, za wyłączny cel przed oczyma mając: obronę swej religii i ojczyzny. Naprzód musieli oni walczyć dla sprawy Bożej. Jakąż przysługę wyświadczy Hiszpanii ten, kto w swych utworach poetyckich zbierze bohaterskie epizody rekrutacji w Nawarze! Niegdyś matka wielu królestw, stała się teraz sercem, z którego na całą Hiszpanię promieniuje odwaga i podniosły zapał tego przejściowego okresu naszej historii.

Jak w Nawarze, podobnie i w innych okolicach, nie od razu podległych szeregom narodowym, powstał i obudził się mocarny duch hiszpański. Aragonia, Stara Kastylia, Leon i Andaluzja dostarczyły mnogie szeregi bojowników, którzy z różnych starych organizacji politycznych zrośli się solidarnie w jedną całość z narodową armią.

A na wszystkich odcinkach frontu, w czasie Najświętszej Ofiary, unosiła się Boska Hostia. Przez spowiedź świętą oczyszczało tysiące młodych żołnierzy swoje sumienia. A kiedy ucichły działa wojenne, w obozach rozbrzmiewała modlitwa: odmawianego wspólnie różańca. Po miastach i wioskach zauważa się głęboką reakcję religijną, której przykładów w przeszłości nie znamy.

Polityka, całkowicie przeciwna naszemu duchowi narodowemu, doprowadziła religię i ojczyznę na samą krawędź przepaści. I reakcja była zawsze wyższa tam, gdzie bardziej zachował się duch religijny i patriotyczny. A cały ten ruch, co trzeba zauważyć, uwydatnia się przez te odznaki religijne, które manifestują nacjonaliści w swoich obozach i w wybuchach entuzjazmu religijnego tłumów spoza frontu.

Gdyby się udało przeciwnikowi osłabić potęgę uczucia religijnego, wtedy pozbawiłby nerwu toczącą się walkę. Wprawdzie uczucie patriotyczne zdolne jest zmobilizować masy do wojny, lecz każdy wie, że właśnie prowincje, w których to poczucie religijne było najgłębiej zakorzenione, dały największy kontyngent żołnierza i najzapalniejszą brawurę. Jesteśmy przekonani, że powstańcom nie powiodłaby się ich sprawa, gdyby nie podniecenie religijne, które targnęło duszą narodu chrześcijańskiego i jednym kazało pójść na front, a drugim spoza frontu niecić zapał wśród

tych, co walczą. Abstrahujemy tutaj od wszelkiej nadprzyrodzoności. Jeśli trzeba przyjąć, jako rzecz niewątpliwą, że dzisiejsza wojna jest wojną czysto domową, ponieważ jest prowadzona na ziemi hiszpańskiej i ponieważ Hiszpanie ją prowadzą, to jednak trzeba też uznać, że tę wojnę cechuje duch krucjaty dla obrony religii katolickiej, której potęga ożywiała w biegu wieków historię Hiszpanii, stając się jakoby rdzeniem jej organizacji i jej życia.

Zjawisko to nazwą niektórzy eksplozją fanatyzmu religijnego. Lecz nie jest to nic innego, jak czyn powzięty z premedytacją i heroicznym nastawieniem, czyn narodu zranionego w jego najczystszej miłości przez postępowanie i prawa nieuczciwe, czyn, który uciekł się do broni, mogącej dopomóc w dziele wyzwolenia. Wyrażamy silną nadzieją, że przyjdą dni pokoju dla uciśnionych sumień, że w organizacji państwa hiszpańskiego Bóg i Jego Kościół będą mieli przynajmniej takie same prawa obywatelskie, jak w innych państwach cywilizowanych, nie mówiąc już o wolności i ochronie tych, co do ostatnich dni byli pierwszymi czynnikami w pielęgnowaniu życia duchowego w naszym narodzie i ostoją naszej historii i jedynym kluczem do jej wytłumaczenia. „Les effets suivent leurs causes". I jakżeby to ziarno rzucone na pola Hiszpanii, w bruzdy otwarte orężem i wysiłkiem katolików, zroszone obficie ich krwią nie miało wydać swych owoców: potężnego życia katolickiego?

Trzeba jednak rozwiać przesąd, który w przyszłości może stać się brzemienny w następstwa. A mianowicie wojna, prowadzona przeciwko marksistowskiemu komunizmowi, nie jest wojną przeciwko proletariatowi, zdeprawowanemu w wysokim stopniu przez nawoływania marksistów. Byłoby to kalumnią i zbrodnią, zarzewiem przyszłej wojny klas, w której zaatakowano by nieuchronnie religię, przypisując jej przymierze z orężem, zawarte w celu zgniecenia klasy robotniczej, albo przynajmniej, aby ochronić stare nadużycia, które nie powinny były utrzymać się do naszych dni.

Robotnicy nie mają czego się obawiać, obojętnie jakimi są, lub do jakiej grupy albo syndykatu należeć będą, jeżeli za cel

mają polepszenie bytu klasy robotniczej. Ani miecz, ani religia nie jest ich wrogiem. Pierwszy w swym bohaterskim wysiłku pragnie dokonać tylko pacyfikacji Hiszpanii; a bez pacyfikacji niemożliwa będzie spokojna i zarobkowa praca; jeśli zaś chodzi o religię, była ona zawsze podporą potrzebujących i instytucją, szerzącą miłość i sprawiedliwość społeczną. Jeśli dobry Bóg da szeregom narodowym zwycięstwo, wtedy robotnicy mogą być przekonani, że porzuciwszy balast doktrynerski i zarzuciwszy metody postępowania niszczące porządek społeczny, zostaną zaangażowani, bez zastrzeżenia, do pracy, prowadzącej do osiągnięcia ich słusznych praw.

Gdy chodzi o Kościół, wypowiadając się w jego imieniu, zapewniamy naszą współpracę na polu tak oświatowym jak i w życiu społecznym. Będziemy wspomagali każdy szlachetny wysiłek, zmierzający do podniesienia klasy robotniczej i do ugruntowania królestwa sprawiedliwości i godziwości, łącząc wszystkich Hiszpanów w związku miłości braterskiej, jeśli tylko sami się z niej nie wykluczą.

I oby nigdy nie powiedziano, że wojna, która znalazła swoją podporę w duchu chrześcijańskim Hiszpanii, miała za cel skrzywienie naszego życia ekonomiczno-społecznego. Wojna, która się toczy, to wojna systemów i cywilizacji; nigdy nie może ona być nazwana wojną klas. A dowodem tego to uczucie religijne i patriotyczne, które powołało do broni Hiszpanię przeciwko anty-Hiszpanii.

Przeciwko Bogu i Hiszpanii!

To, cośmy dotychczas powiedzieli, potwierdza sama opozycja. Dziś każdy dobrze wie, że w okresie, w którym powstał ruch nacjonalistyczny, komunizm przygotował ruch rewolucyjny. I użycie terroru miało im posłużyć do wyniszczenia wszystkiego, co było jakąś podporą, sprężyną i co miało jakąś łączność społeczną z naszą starą cywilizacją chrześcijańską. Instytucje zasadnicze starego porządku rzeczy, jak religia, własność prywatna, rodzina, władza miały odczuć straszny cios, wymierzony batem rewolucji, zorganizowanej w celu zniszczenia wszystkiego i do utworzenia na ruinach starego porządku regime'u sowieckiego. Pięć lat pro-

pagandy, niepojętej tolerancji, organizowania się, gromadzenia materiału wojennego ułatwiały przewidywanie eksplozji w określonym prawie dokładnie terminie.

Fakty wykazały dokładność planu realizowanego na terytorium niezajętym jeszcze przez armię narodową. Pierwsze uderzenie rewolucji było skierowane przeciwko wielkiemu faktowi: religii, która, podobnie jak w innych cywilizowanych krajach i narodach, miała i w Hiszpanii wielkie walory społeczne, wyższe od wszystkich innych. Religia jest podporą wszystkich cywilizacyj, bo daje im siłę i należne znaczenie. Religia katolicka jest formą naszej cywilizacji. I przeciwko niej skierował wróg przede wszystkim swoje natarcie. A wszystko, co z religii czerpie swą siłę i podporę, zostało z nią zaatakowane.

Nigdy i w żadnej historii jakiegokolwiek narodu nie było takich okrucieństw, jakie miały miejsce w Hiszpanii w ciągu pierwszych czterech miesięcy okropnej wojny. Padło tysiące księży i zakonników, wśród nich dziesięciu biskupów. Ich śmierci towarzyszyły często straszne sceny i niesłychane okrucieństwa. Ksiądz jest „człowiekiem Boga"; i by unicestwić Boga, ci, którzy nazywają się sami „bezbożnikami" i wrogami Boga, musieli wyeliminować tych przedstawicieli społeczeństwa. Gdy hekatomby tych pomazańców Bożych dojdą do wiadomości całego świata, dziś są one jeszcze tajemnicą ukrywaną w terytoriach dotąd nie odbitych, wtedy ukaże się wszystkim obraz okropny.

Razem ze „sługami Boga" ucierpiały i „domy Boże". Wielka ilość kościołów, z których niektóre były dumą sztuki i syntezą naszej historii, a wszystkie ubogacone były darami pobożnych, nagromadzonymi przez wieki, i stanowiły żywotne ośrodki tradycyjnej wiary naszego ludu, została spalona. A niektóre zostały zburzone doszczętnie. Sztuka hiszpańska doznała niepowetowanych strat. Zaginęły sławne dzieła sztuki naszych świątyń, z których można było jeszcze sporządzić najcudowniejszą kolekcję świata.

Zburzone biblioteki i archiwa, sprofanowane groby, zgwałcone poświęcone Bogu dziewice, pomordowane niewinne dziatki, najokrutniejsze formy zdziczenia, objawiające się w tysiącznych

mordach, świętokradzki instynkt, prący tych bezbożników i ludzi pozbawiowych poczucia prawa do zniszczenia wszystkiego, co było reprezentatywnym w naszej chrześcijańskiej cywilizacji, przede wszystkim obrazów Chrystusa Pana i Najświętszej Maryi Panny, oto nieludzki charakter tego wybuchu nieokiełzanych namiętności, które natarły od samego początku tej wojny na naród hiszpański.

Trzeba do tego dodać ścięcie katolików zasiadających w sztabie, masakry „prawicowców", czyli znakomitych chrześcijan, dyrektorów instytucyj religijnych najrozmaitszych odcieni, których zamordowano bez żadnego sądu, tysiące za nic innego, jak tylko za „zbrodnię" wyznawania wiary ich przodków i za ich apostolstwo. Sądził ich kaprys wrogów naszych organizacyj chrześcijańskich.

Nie opuśćmy jeszcze jednego okropnego faktu: systematycznego niszczenia bogactwa, prywatnego i narodowego i ich źródeł. Bogactwo jest potęgą i zawiązkiem w każdym systemie społecznym i politycznym. Było ono tym i w tradycji Hiszpanii, ze wszystkimi błędami naszej struktury gospodarczej. Trzeba było je zniszczyć, przede wszystkim w marksistowskiej albo komunistycznej koncepcji państwa, która nie uznaje innej filozofii, innej drogi, innego waloru, jak tylko bogactwo materialne. Stąd idzie wielka systematyczna grabież, którą musieliśmy przeżywać. Bogactwa prywatne i publiczne, w mierze, w jakiej to tylko było możliwe, przeszły w ręce prowodyrów bolszewickich.

A teraz smutne fakty: zniesienie własności prywatnej, konfiskata dóbr, ciągła interwencja, sowietyzacja eksploatacji, przemysłu, kradzież zapasów państwowego złota, systematyczne szykanowanie i częste masakry kierowników wielkiego przemysłu oraz wyrzucenie niezmiernych skarbów artystycznych.

I tak pozbawiono stary régime najsolidniejszej podpory. Zdobyte zaś ambicją osobistą bogactwa, wsypie się do kas przyszłego państwa sowieckiego, co stanowić będzie ogromny kapitał.

Zdeprawowano duszę i rozszarpano ciało Hiszpanii, przynajmniej tam, gdzie to było dla marksistów możliwe.

Nie przeczymy, że chwiejny charakter władzy, ignorancja

mas, przytępienie duchowe, spowodowane wojną, duch zemsty i grabieży mogły mieć swoją cząstkę w wywołaniu tej strasznej hekatomby. Choćbyśmy jednak wyolbrzymiać chcieli ten powód, to patrząc na spustoszenia ogromne, nie da się ich tym wytłumaczyć. Albowiem prawdziwym powodem tego obalenia ducha chrześcijańskiego w naszym kraju, co umożliwiło tę katastrofę, nie było nic innego jak uparta, kilkuletnia praca nad zaszczepieniem zagranicznych doktryn w duszę narodu: bezbożne prawodawstwo, ułożone pod presją tajnych stowarzyszeń o charakterze międzynarodowym; prozelityzm Moskwy, wspomagany dowozem złota, które bez przerwy wpływało do Hiszpanii, i to, co powodowało zdradę rządzących i demoralizowało masy; uwielbianie i zatapianie się w egzotycznym komunizmie.

To dusza barbarzyńska, to geniusz zagranicznego internacjonalizmu wyparł poczucie chrześcijańskie z wielkiej części naszego narodu, zwracając go z wyrafinowanym szaleństwem przeciwko Hiszpanii. Hiszpania podciągana wzwyż na synodach toledańskich, umacniana w swych walkach przeciwko nieprzyjaciołom wiary, osiągnęła, temu trzy wieki, swój zenit, o jakim marzy naród zachowując jeszcze woń swej chwały w głębi duszy narodowej.

Nasza Ojczyzna uległaby, gdyby nie nastąpiło zderzenie między podwójną Hiszpanią, albo lepiej, między dwiema cywilizacjami; między cywilizacją Rosji, która niczym innym nie jest, jak formą barbarzyństwa i cywilizacją chrześcijańską, której Hiszpania przez wieki zaszczytnie i nieugięcie broniła.

Takie jest znaczenie tej wojny, prowadzonej na ziemi hiszpańskiej, zroszonej bratnią krwią, to prawda, ale będącej areną walki, w której stara Hiszpania wstrzymuje nawałnicę rozkiełznaną przeciwko sobie przez międzynarodowe barbarzyństwo, nazywające się komunizmem.

Gdy piszę te stronice, tysiące żołnierzy pochodzących ze stepów rosyjskich ląduje w Barcelonie, wyładowując obfity materiał wojenny. W Barcelonie otwarto drugi Kreml, filię rosyjskiego Kominternu, która ma być głową sowieckiej republiki w

śródziemnomorskich stronach i ośrodkiem bolszewizacji zachodniej Europy. Dzięki szczególnej Opatrzności Bożej nie udał się plan co do Madrytu, stolicy Hiszpanii. Lecz niestety został zrealizowany w pięknej, lecz jakże nieszczęśliwej, stolicy Katalonii. Fakt ten służy nam za dowód do naszej tezy. W miarę jak zwyciężała wola Moskwy, wywieszano sztandar komunistyczny przeciwko sztandarowi czysto chrześcijańskiemu. Tutaj znajdują się dwie cywilizacje, postawione naprzeciwko siebie, dwie autentyczne formy życia społecznego. Chrystus i antychryst wydali sobie dziś walkę na naszej ziemi.

Jak zwykle, oskarżono naród hiszpański o fanatyzm. Czy wojnę bratobójczą, prowadzoną na terenie religijnym, można by wytłumaczyć nieprzejednaną postawą jednych do drugich? Rzucono kalumnię na samą armię. Jakiś zagraniczny dziennik podał plotkę o burzeniu świątyń protestanckich i o mordowaniu ludzi, nie wyznających wiary katolickiej. Czy tego ostatniego można było uniknąć, jeśli w czerwonej milicji i w jej przednich gwardiach znajdują się tysiące Europejczyków najrozmaitszego wyznania?

Fantazja informatorów, wewnątrz i zewnątrz Hiszpanii, wynajdywała rzeczy niesłychane, byleby tylko zniszczyć prestiż uczucia religijnego naszego narodu. Proszono nas o informacje w tym przedmiocie dla obrony katolickiej Hiszpanii. Nie potrzeba ich, bo na oskarżycielu ciąży ten obowiązek. Nikt nie znajdzie żadnego faktu, któryby wskazywał na jakąś zbrodnię, popełnioną w armii narodowej z pobudek religijnych. A gdyby się taki wypadek zdarzył, trzeba by go zakwalifikować jako błąd, spowodowany nagany godną gorliwością.

Nie! Nie! Wojna cała skierowana jest przeciwko tym, którzy bronią marksistowskiego materializmu, przegryzającego wszystkie dziedziny wspaniałej struktury, jaką jest cywilizacja zachodnia, przeciwko tym, którzy walczą z duchem chrześcijańskim i patriotycznym o pierwszeństwo i uznanie, bez którego Europa i Hiszpania musiałaby się cofnąć o dwadzieścia wieków w swojej historii.

Armia hiszpańska i front czerwony. Jeszcze jedna uwaga. W decydującym momencie wojny hiszpańskiej, spostrzegamy dziwne zjawisko internacjonalizmu, na które zwracamy uwagę! Znajdujemy go bowiem nie tylko w obiegającej potajemnie ideologii ostatnich lat, która zdążała do wywołania krwawego przewrotu, nie tylko w spowodowanej tragedii zaciągania się armii do walki, nie tylko w odnośnych kołach, urabiających opinię, lecz i na polu walki!

Z całej Europy zbiegli się ludzie, by przeciwstawić się narodowej armii! Generał rosyjski prowadzi najsilniejszą grupę armii komunistycznej. Bandyci rosyjscy kierowali akcją grabieży naszych dzieł sztuki, przede wszystkim katedry toledańskiej. Mężczyźni i kobiety rosyjskie, przez meetingi i radio rozdmuchali w tej chwili ducha marksistowskiego czerwonych milicjantów. Technicy wszystkich krajów, zgrupowani we frontach ludowych albo w armiach sowieckich, kierują dziś obroną. Okrzyki: „Niech żyje Rosja", i „niech żyje rosyjska Hiszpania", powtarza się ciągle w zakończeniach przemówień na różnych zebraniach marksistowskich, razem z międzynarodówką, hymnem ociężałym i zimnym, pochodzącym z północy, a będącym w kontraście do „Riego", przed którym wzdrygała się kiedyś dusza małych rewolucjonistów narodowych. Co więcej, jak „bałkanizacja", czyli polityczne rozdwojenie narodów, staje się wodą na młyn internacjonalnego komunizmu, tak podobnie w Hiszpanii jesteśmy świadkami ciekawego zjawiska: tworzenia całej serii małych republik, których celem jest ostateczne rozćwiartowanie naszej ojczyzny, jeśli interwencja wojskowa i hiszpańska, roztropna i mądra, nie zredukuje tego do słusznej miary. To wykazanie przed światem międzynarodowego charakteru wojny, toczącej się dziś w Hiszpanii! Podtrzymywana tradycyjną odwagą naszych żołnierzy, prowadzona zaszczytnie, co jest tytułem do chwały naszych armii, a czego wyrazicielem jest naczelny Wódz armii narodowych, wierzymy, że, jak kiedyś, tak i ta wojna ocali Europę, choćby z tej wojny miał wyjść nasz naród skrwawiony i zubożały. Hiszpania bowiem, z powodu swej sytuacji geograficznej musi być obronną fortecą przednich straży starego kontynentu.

Nie po raz pierwszy zrywa się Hiszpania do wojny, napiętnowana bólem i otoczona nimbem chwały: ona umiała się przeciwstawić z ogromnym wysiłkiem inwazji z południa i umiała się obronić przed herezjami z północy: ona oddawała swoją krew dla zapalenia w nowym świecie światła cywilizacji Jezusa Chrystusa; ona w końcu zrodziła sławnych bohaterów, jak tych z Tarifu albo toledańskiego Alcazaru.

Kto wie, czy heroiczny czyn naszej Hiszpanii, który wyciągnął z relikwiarza swej duszy i ze skarbów swojej historii wiarę w oręż, będących podziwem świata, nie ubiegł tragicznego i destrukcyjnego losu, jaki gotowała moskiewska dyplomacja zachodniej Europie? Kto wie, czy operacja chirurgiczna, tak krwawa, która dokonuje się w naszym kraju, będącym członem Europy, nie będzie środkiem, który wyrzuci z ciała starego kontynentu chorobę zaraźliwą stwarzającą mu takie wielkie niebezpieczeństwo! Znaki na niebie wróżą zbliżającą się burzę: dzisiaj nie brak na horyzoncie Europy tych znaków zapowiadających katastrofę. Hiszpania jest narodem wielkich przeznaczeń. Oby Bóg sprawił, byśmy stali się godnymi tego! Ludzie idą, lecz Bóg nimi kieruje. Jego wola odnosi triumfy nad wszelkiego rodzaju bronią i nad dyplomacją kreślącą tajemnicze szkice nad światem. Wobec Boga wszystkie projekty i zamiary kancelarii rozpadają się jak zamki z kart.

Lekcja praktyczna. Nasz charakter kapłański i nasza szczera miłość Hiszpanii, uprawniają nas, na końcu naszych rozważań do sformułowania kilku przestróg natury moralnej jak i socjalnej.

Hiszpanów prosimy, by modlili się do Boga o spełnienie w nas Jego zbawczej woli. Módlmy się i o to, by na szali sprawiedliwości Bożej, bohaterskiej i krwawej ofiary męczenników i żołnierzy, którzy oddali się tak wspaniałomyślnie dla obrony wielkiego ideału religii i ojczyzny, nie przeważyła straszna niesprawiedliwość społeczna (la terrible iniquité sociale). Jeśli w niezbadanych wyrokach Bożych pisane jest zwycięstwo czynnika narodowego nad obcym, jeśli Bóg da naszej armii zwycięstwo na polu walki, umiejmy wtedy wyciągnąć ze zwycięstwa mocne po-

stanowienie, byśmy w starej Hiszpanii tak boleśnie pooranej nieubłaganym pługiem wojny, mogli zasiać ziarno nowej Hiszpanii, wielkiej i chrześcijańskiej o której ciągle śnimy tak, jak śni się o spuściźnie, jaką zostawić należy dzieciom. I dla tych celów niechże nam Bóg użyczy ducha zgody, który zasadza się na zjednoczeniu wszystkich wysiłków do osiągnięcia wspólnego ideału i który polaryzuje dusze i serca dla stworzenia Hiszpanii wielkiej i nieśmiertelnej. Nie odzyska ona swej dawnej świetności jeśli nie stanie się na powrót głęboko chrześcijańską.

Przyjdźmy znowu do siebie. Zwracając uwagę na głównego sprawcę, który, według naszego zdania, spowodował tę straszliwą burzę, nie chcieliśmy wykazywać błędów narodowych, które powoli przeobraziły nasz kraj na łup, łatwy do zdobycia przez komunizm. Nikt nie staje się odrazu dobrym lub złym. Błędy organiczne albo powolne zakażenia stają się fatalną pochyłością, wiodącą do ruiny i śmierci.

Nie tu miejsce na wykazywanie błędów naszej rasy i naszych zwyczajów społecznych. Chcieliśmy jedynie wykazać nasz osobisty pogląd na bezpośrednią przyczynę nieporządków. Zapomnienie o naszych tradycjach i naszej historii: świerzb, dwa wieki stary, który pchał nas do niewolniczego kopiowania zagranicy w dziedzinie literackiej, ustawodawczej i moralnej: niezrozumienie problemów naszych czasów, niestałość sytuacji politycznej; plebejuszowska orientacja naszych demokracji; komedia parlamentaryzmu i oszukaństwa wyborcze; błędne urabianie sumienia narodowego i dezorientacja w problemach międzynarodowych; egoizm i oszustwo w polityce; choroba parlamentarnych nacjonalizmów, i z drugiej strony, podział administracyjny państwa, nie liczący się z warunkami lub szczególnym temperamentem; — każdy punkt mógłby stać się rozdziałem książki o naszej dekadencji.

Do tego dochodzi nasza stężała struktura ekonomiczna, która nie chciała ustąpić naporowi proletariatu, bardziej opuszczonego niż w reszcie Europy, przynajmniej w stronach rolniczych, gdzie ubogi staje się łatwo łupem rajskobrzmiących obietnic; brak adaptacji, aktywności i sprawności w naszym aposto-

lacie kapłańskim; zepsucie obyczajów; zdemoralizowanie, może najgorsze, umysłu przez swobodę nie znającą granic w szkołach, na trybunach, w prasie, nie wystarczające urabianie sumienia ludu o problemach życia społecznego i obowiązkach, które ze sobą przynosi, a przede wszystkim — brak silnej ręki w polityce, problem może najpoważniejszy w naszym życiu narodowym. Egoizm i rywalizacja usuwały systematycznie ludzi wartościowych, a ambicja i śmiałość wprowadzały na wysunięte stanowiska ludzi mało przygotowanych, którzy, z braku zdolności umysłowych i silnej woli w spełnianiu funkcyj rządu ojcowskiego i surowego zarazem, stali się wielkimi pionierami internacjonalizmu, sprzeciwiającego się duchowi naszej rasy.

Uleczmy się z chorób tak osobistych jak i społecznych. One nie są większe od chorób innych narodów, przeciwnie wierzymy, że mogą one być uzdrowione przez wytrwały a rozumny wysiłek; i że w naszym temperamencie narodowym, kierownicy, używając mądrze całej gamy autorytetu, mogą znaleźć konieczną pomoc dla skonstruowania Państwa, godnego następcy naszej wielkiej przeszłości.

Obcokrajowcom, którzy chcą nas posłuchać, i którzy dzisiaj patrzą z ciekawością i zainteresowaniem na szachownicę, gdzie rozgrywa się może los Europy cywilizowanej, zalecamy jak największą ostrożność i powagę w sądzeniu wypadków naszego kraju. Trudno jest przesiać prawdę przez prasę tendencyjną albo przez wiekowe przesądy. Historia wszystkich czasów tkana jest przy pomocy nici, z których złożony jest wątek przeszłości, i trzeba zbadać proces duchowy narodu, by zdać sobie sprawę z obecnego zjawiska, jeśli jest zwłaszcza tak nadzwyczajne, jak to.

Kierownikom, tym, którzy zajmują wysokie stanowiska, powtarzamy słowa proroka: „Wy, którzy, rządzicie narodami, nauczcie się" strzec je przed wszelką zarazą, która mogłaby je znieprawić albo rzucić je poza drogę ich temperamentu lub ich historii. Nie pozwólcie się osłabić. Waszą siłą — Bóg, nieśmiertelna podpora wszystkich praw. Nie paktujcie ze złem, nawet nie pod pretekstem społecznych wyrównań; dać złu prawa obywa-

telstwa, a zwłaszcza wprowadzić je do świątyni praw, to to samo, co zgotować prędzej czy później ruinę swemu narodowi.

W ruinach Hiszpanii, oglądajcie nie destrukcyjne dzieło armat, lecz raczej głupią (insensé) pracę kierowników, którzy nie umieli rządzić narodem hiszpańskim i którzy nie umieli pojąć jego duszy oraz jego historii. Oni to otwarli zapory komunizmu, który nas zalał jak wody przerwanej grobli, i z mieszaniny elementu narodowego i obcego powstała ta okropna burza. Słuchajcie głosu Papieża, który ostatnio sygnalizował powszechne niebezpieczeństwo i wiecznie żywotny środek, którym jest Chrystus Pan i duch jego Ewangelii.

Do krajów bratnich, do tych, którzy współczują w naszych nieszczęściach, do tych, którzy przechodzą te same niebezpieczeństwa, wołamy, by nasz przykład wprowadził ich na drogę naprawy i by nie uważali, że są odpornymi na zło, które zatruło dusze naszego narodu. Każda społeczność jest kulturą, którą przefiltruje komunizm, jeśli w niej nie ma Boga, życia i dobra dusz, i jeśli brak w niej autorytetu, który wiedzie do Boga, Który jest gwarancją sprawiedliwości i porządku społecznego. Brak Boga, brak autorytetu, oto kryzys, istniejący dziś we wszystkich nieomal krajach.

O wojnie hiszpańskiej czytaliśmy rzeczy niesłychane. Wojowniczy temperament Hiszpanów, gorąca krew rasy sąsiadującej z Afryką, niespokojność atawizmu, który słabo urobił duszę wchłaniającą kiedyś w siebie stare cywilizacje, jakie rozwijały się na Półwyspie Iberyjskim (rzymska, grecka, żydowska i arabska) i zmieszały się bez spojenia; siła odśrodkowa nacjonalizmów, dążących do rozłożenia jedności narodowej, duch awanturniczo-rycerski, który uwidacznia się w czynach pewnych jenerałów, występujących w ciągu naszej historii, w rewolucjach, te hekatomby okresowe... Wszystko to tłumaczy, — mówi się — zjawisko wojny domowej, nie mającej już miejsca w nowoczesnej cywilizacji.

Nie! Nasza wojna nie ma swego początku w naszym temperamencie, ani w naszej historii, jakiekolwiekby były błędy naszej rasy i naszego życia społecznego; została ona spowodowana

brutalną interwencją obcych wpływów, tych sprawców, którzy siłą rzeczy zepchnęli nas z drogi naszej historii.

„Nie ma grzechu popełnionego przez człowieka, którego by nie mógł popełnić inny człowiek, jeśliby nie był wspierany przez Tego, który człowieka stworzył”, powiedział św. Augustyn. Nie ma narodu — powiedzmy komentując to wielkie prawidło ascetyczne, w którym by nie mogło się powtórzyć to, co się stało w Hiszpanii, jeśli Boga odbierze się duszom a zastąpi Go się materializmem, który nie zna i zwalcza to, co nadprzyrodzone.

Oto co uczyniły nasze nienaprawione błędy, pasywność tych, co powinni byli strzec ogrodzenia, w którym, w pokoju, przeżywalibyśmy naszą historię, wprowadzenie przewrotnych doktryn najpierw zgłoszonych nieśmiało i ukrywających się pod opieką autorytetów, a w końcu idących w towarzystwie milicji i machin wojennych. Skoro tylko wybiła ich godzina, idą zbierać przemocą owoce dojrzałe przy pomocy szalonego wysiłku prozelityzmu i przy zastosowaniu praw antyhiszpańskich. Lecz stary duch Hiszpanii powstał. Miał i on swoją broń i swoje arsenały i on to rozpoczął wojnę nie uciekając się do żadnych innych fantastycznych motywów.

Oby i narody i ich kierownicy czerpali z tego naukę. I my Hiszpanie korzystajmy także z tej ciężkiej lekcji, jaką nam daje krew tysięcy naszych braci, złowroga łuna pożarów, terkot maszyn wojennych i trzask zapadających się miast.

REDAKTOR I WYDAWCA
X. Dr A. Szymański

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY
A. Florkiewiez